



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelnicy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

A. Kozikowski.

OBJAWY I LECZENIE ZARAZY ZARODNIKOWCOWEJ

Zaraza zarodnikowcowa, spowodowana przez zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander), stała się z wiosny tego roku, zdaje się, kłeską wielu pasiek. Zdołałem o tem zebrać pewne wiadomości dzięki temu, że poszkodowani pszczelarze przysyłali i przysyłają dziś jeszcze pszczoły do zbadania do docentury pszczelnictwa wydziału rolniczo-lasowego politechniki lwowskiej. Wskutek tego stwierdzić mogłem tę zarazę: 1) w 2 pasiekach we Lwowie; 2) w Skolem, gdzie zginęła pasieka złożona z 66 pni, 3) w Jasienicy koło Bielska, 4) w Kustyniu koło Równego na Wołyniu, 5) w Cisnej, powiat Lesko, gdzie zginęła cała pasieka złożona z 20-kilku pni, 6) w Jasienicy poczta Jaworze na Śląsku Cieszyńskim, 7) w Łodynie poczta Ustrzyki Dolne, 8) w Jaremczu, 9) w Boryni koło Turki w 2 pasiekach. Nie wszyscy niestety podali stratę w pniach, które zginęły, a tem bardziej stratę w pniach, osłabionych tylko przez pasorzycę. Sądę też, że przeważna ilość pszczelarzy nie poznała zarazy zarodnikowej i uważała ją raczej za zwykłe zaperzenie. Słyszy się bowiem dość często, że pszczoły wszędzie tego roku były mniej lub więcej zaperzone. Zdać sobie też musimy sprawę z tego, że tylko znikomy

odsetek pszczelarzy światlejszych, czytających pilnie „Bartnika Postępowego“, przesłał swe chore pszczoły do zbadania naukowego.

Z doświadczeń rosyjskich i szwajcarskich wiemy, że zaraza zarodnikowcowa wybucha okresowo co 2 do 3, a nawet co 5 do 10 lat w formie złośliwej i gwałtownej, przyczem jednak nie wiemy dotąd jeszcze, jakie okoliczności wpływają na łagodny względnie złośliwy przebieg tej szeroko rozprzestrzenionej choroby pszczoły dorosłej. Przypuszczać atoli można, że zeszłoroczne dżdżyste i zimne lato niezawodnie sprzyjać musiało schorzeniu pszczoł, wskutek czego zaraza zarodnikowcowa tego roku z wiosny wybuchła tak gwałtownie.

Chcąc poszkodowanym pszczelarzom przyjść z pomocą, opiszę możliwie zwięźle objawy tej zarazy i sposób leczenia jej.

Zarazę zarodnikowcowa zauważyć można najłatwiej u starszych pszczoł lotnych, gdyż zarażają się one najłatwiej przy swych pracach różnorodnych w ulu i poza ulem. Wprawdzie są one dość odporne na działalność pasorzyta i mimo zarażenia pracować mogą jeszcze dość długo, lecz również pewnem jest, że pasorzyt wpływa dość znacznie na wydaj-

ność pracy i długość życia pszczoły zarażonej tym pasorzytem, który nie powoduje nagłej śmierci pszczoły zakażonej, lecz raczej wydatnie skraca jej życie. Podczas gdy pszczoła zdrowa żyć będzie latem około 8 tygodni, to pszczoła zarażona ginie już po 2 do 3 tygodniach życia. Pszczoła, która urodziła się w sierpniu, powinna właściwie żyć do maja następnego roku, a zakażona pasorzytem żyć będzie najwyżej do końca marca lub do początku kwietnia. Dla rozwoju pnia zatem groźną być musi przedewszystkiem wiosna spóźniona, bo stara mucha lotna wyginie na zarazę zarodnikowcową, nim wylęgną się pszczoły młode. Tegoroczna wczesna i pogodna wiosna była przeto raczej błogosławieństwem dla naszych pszczół, znękanymi i schorzałymi.

O ile dotąd stwierdzić zdołano, nie jest zaraza zarodnikowcowa dziedziczną chorobą, jak zaraza spowodowana przez pokrewnego pierwotniaka u gąsienic jedwabnika. Śmiało tedy twierdzić można, że czerw i młode, co dopiero wylęte pszczoły są wolne od pasorzyta. Ale młode pszczoły mogą się zaraz po wylęgnięciu zarazić tą chorobą.

Mało charakterystycznym jest przebieg zarazy zarodnikowcowej, gdyż pszczoły dorosłe zachowują się mniej-więcej jednakowo we wszystkich chorobach. Jeżeli pogoda na to pozwoli, opuszcza chora pszczoła ul, mając mniej lub więcej wzdęty odwłok. Nie zdolna do lotu, spada ona na ziemię, łązi trzęsąc skrzydełkami. Większa ilość chorych pszczół zbija się na grudkach ziemi lub też na trawach i chwastach w małe kłęby, aby wreszcie, prędzej czy później, skrzepnąć. Chore pszczoły próbują również zrywać się bezskutecznie do lotu.

Jedyną właściwie oznaką zarazy zarodnikowcowej jest mniej lub więcej nagłe i gwałtowne ubywanie starych pszczół lotnych w ulu, przyczem one ginąć mogą w ulu lub też poza ulem mimo dostatecznych zapasów pokarmu i mimo obecności matki. Bez spostrzegalnego powodu ubywa przeto w pniu zarażonym z dnia na dzień mucha lotna.

A ponieważ to wymieranie pszczół odbywać się może szybciej lub wolniej, mówić można o łagodnym lub złośliwym przebiegu zarazy zarodnikowcowej.

Najzłośliwszy jest przebieg zarazy zwykle w miesiącach wiosennych, od lutego do końca kwietnia, a nieraz aż do maja. Dopóki pszczoły opuszczają ulę mogą jeszcze uła z powodu zimna wiosennego, odłączają się chorobą trapienie pszczoły od kłębu zimowego i zaścielają jako trupy dno ula. Ul o licznych opadzie zimowym pszczół przeto zawsze podejrzewać trzeba o zarazę zarodnikowcową, którą stwierdzić należałoby badaniem mikroskopowym. W pierwszych dniach oblotowych wiosny ginie nieraz z takiego zarażonego ula niemal wszystka pszczoła lotna, wskutek czego dalej ginie czerw z powodu braku pięćgłówek a w ulu pozostaje w jednej uliczce tylko garstka pszczół młodych, nawpół zdrętwiałych z matką. Pień taki musi oczywiście zginać zupełnie. Takie masowe wymieranie pszczół trafia się jeszcze niekiedy w maju i czerwcu i osłabia ono gwałtownie pień, lecz wtedy nie grozi już zupełną zagładą pnia. Zaraza zarodnikowcowa może więc być jedną z t. zw. chorób majowych, dotąd bliżej nie poznanych.

Nie zawsze jednak jest przebieg choroby tak złośliwy, że go każdy pasiecznik zauważyć może łatwo. Owszem, często bywa choroba ta poniekąd chorobą chroniczną i trudno spostrzegalną przez mniej doświadczonego pod tym względem pszczelarza. Przy większej uwadze można w tym wypadku znaleźć codziennie rano po kilka nieżywych pszczół przed oczkiem i za niem, a o zmierzchu wieczornym na trawach i chwastach w otoczeniu schorzałego pnia starsze pszczoły, niezdolne do lotu, siedzące z rozpostartymi szeroko nóżkami, trzęsące skrzydełkami itp. Pień taki nie robi wrażenia pnia chorego, lecz rozwój jego wiosenny, mimo dobrej matki, dostatecznych zapasów pokarmu i starannej opieki pszczelarza, jest za powolny. Najczęstszym jest właśnie

ten co dopiero opisany łagodny przebieg zarazy zarodnikowcowej, lecz szkody, które wyrządzą w pasiece, mogą być bardzo znaczne, gdyż z powodu zbyt szybkiego, ciągłego ubywania muchy lotnej pień taki nigdy nie będzie w stanie dojść do należytej siły, aby wykrzysnąć mógł w pełni nadarzący się pożytek. Pień o słabym rozwoju wiosennym trzeba przeto specjalnie podejrzewać o zarazę zarodnikowcową i pilnie go obserwować. Taki mniej lub więcej łagodny przebieg ma zaraza zarodnikowcowa zwłaszcza w maju i czerwcu, a to głównie dlatego, że w tym czasie przybywająca mucha młoda zastępuje kadry wymierającej muchy starszej. Nawet w silnie zakażonych pasiekach bywają wskutek tego pnie od lipca począwszy jako tako wolne od zarazy zarodnikowcowej. Zupełnie atoli oczyścić się nie może pień przez lato od zarazy, która przecież przechodzi z pokolenia na pokolenie, aby w jesieni, gdy pszczoł młodych przybywa już mniej, opanować znowu wszystkie pszczoły pnia. Toteż w październiku mogą znowu wszystkie pszczoły takiego pnia zawierać pasoryta.

Przypuszczać musimy, że w komórkach jelitowych pasorzytujaące zarodnikowce sprawiają pszczołom jakiś ból, czy też niepokój w jelitach. Takie pszczoły zimować muszą bardzo niespokojnie. A ponieważ schorzały żołądek nie trawi już prawidłowo, przypuszczać trzeba, że schorzała pszczoła odczuwa ciągle głód i pragnienie. To też pień taki spożywa niepomiarnie dużo pokarmu. To nadmierne jedzenie przepelnia wreszcie musi odbytnicę pszczoły kałem. Będzie ona przeto dążyła do opróżnienia się i pszczoła taka wylatuje też faktycznie z ula nawet przy najgorszej pogodzie, aby się pozbyć kału, lecz żadna już nie wraca do ula. Jeżeli długa i sroga zima nie pozwoli pszczołom wylatywać, wtedy wybucha w schorzałym pniu biegunka. Od zwykłej biegunki różni się atoli ta biegunka spowodowana przez zarazę zarodnikowcową tem, że kał pszczoły jest przeważnie bardzo jasny i wodnisty,

a w świeżym stanie cuchnie kwasem. Ciemne strupki zaschniętego kału czuć tabaką do zażywania, tak samo zresztą jak padłe na zarazę zarodnikowcową pszczoły. Gdy strupki zaschniętego kału rozpuścimy wodą, otrzymamy płyn mleczno - biały, składający się niemal wyłącznie z zarodników zarodnikowca pszczelego. Gdy choroba wybuchnie w cieplejszej porze roku, stają się też pszczoły schorzałego pnia bardzo nerwowymi i żądla niemiłosiernie.

Wobec tego, że objawy zarazy zarodnikowcowej są bardzo nie wyraźne, jest stwierdzenie pewne zarazy możliwe tylko pod mikroskopem w zakładzie naukowym.

Zwalczanie zarazy zarodnikowcowej jest bardzo trudne, jeżeli zważymy, że zarazki czyli zarodniki znajdują się nie tylko w ulu na ścianach jego, ramkach, plastrach, na pierzde i w miodzie, lecz także poza ulem na ziemi, na trawach i kwiatach, w wodzie poidła itd. wszędzie tam, gdzie pszczoła opuści swój kał lub sama zginie, a ponadto w żywych jeszcze pszczołach, po których zupełnie poznać nie możemy, czy są one zdrowe, czy też już schorzałymi roznośicielkami zarazy. Mimo wszystko można staraniem pielęgnowaniem, dobrą wolą i dobrem zrozumieniem higieny pszczoł dużo zdziałać dla uzdrowienia stosunków w ulu i pasiece.

Dotąd nieznamy niestety na zarazę zarodnikowcową żadnego lekarstwa, które możnaby polecić z czystym sumieniem i przeświadczeniem o jego skuteczności. Lecz oczywiście nie brak rozmaitych środków, nieraz szeroko reklamowanych, które atoli więcej pożytku przynoszą kieszeni rzekomego wynalazcy niż pszczołom. Między innymi polecano dodawanie do syty cukrowej: soli glauberskiej, soli kuchennej, soku czosnkowego, zwęglonej krwi, nadmanganianu potasu, taniny, herbaty goryczkowej, srebra koloidalnego, „nosemacydu“, kwasu salicylowego, chinosu, chininy, błękitu metylowego i trypanowego itd. Przeważna część wszystkich tych środków była badana w zakładach nau-

kowych, które jednak żadnego nie polecają. Żle zastosowane mogą one raczej więcej zaszkodzić niż pomagać pszczołom. Mimo to pszczelarze-praktycy często swe środki zachwalają, gdyż nieraz nieda się zaprzeczyć, że pszczoły poprawiły się; ale czy ta poprawa nie mogła nastąpić z innego powodu, którego nie zauważył pszczelarz w dobrej wierze w skuteczność zachwalanego środka działającego?

Trudno zresztą zrozumieć, jak działać może zabójczo jakikolwiek środek na zarazki, które siedzą w komórkach lub między komórkami tkanki żołądkowej. Nie mając skutecznego lekarstwa na zarazę zarodnikowcą, możemy zdążyć do uzdrowienia pszczoł tylko przez odpowiednie pielęgnowanie schorzałego pnia. W tym celu rozróżnić trzeba:

1) silne pnie w dobrej kondycji będące mimo, że 100% pszczoł jest zarażonych;

2) bardzo osłabione pnie, w których pozostała tylko matka i garstka młodych pszczoł, nie zdolne do dalszego rozwoju, mimo że nie wszystkie pszczoły są zarażone;

3) mniej osłabione pnie z dobrą matką i małym procentem pszczoł zakażonych.

Postępowanie w tych 3 wypadkach będzie rozmaite, a mianowicie:

1) Na podstawie zebranych już doświadczeń byłoby błędem, gdybyśmy chcieli pień silny, choć opadnięty w 100% przez zarodnikowca pszczelego, a posiadający dobrą matkę, natychmiast leczyć lub też zasiarkować z obawy przed rozszerzeniem dalszym zarazy. Pień taki bowiem może pozbyć się niemal zupełnie pasorzytów swych, jeżeli mu sprzyjają warunki zewnętrzne do jego dalszego rozwoju. Będąc zatem gotowym do pomocy, trzeba ul taki pilnie obserwować i czekać, co dalej będzie. Wedle Michajłowa oczyszcza się pień taki tem prędzej z pasorzytów, im większy procent pszczoł był zakażonych, a uzdrowienie trwa tem dłużej, im mniejszy procent pszczoł podlegał zarazie. Dobrze nawet jeszcze nie wiemy, jak to

uzdrowienie właściwie się odbywa. Można tylko przypuszczać, że pszczoły schorzałe szybko wymierają, szybciej w każdym razie, niż pszczoły zupełnie zdrowe, a przy dobrej matce przybywa tak prędko pszczoł młodych, że straty się conajmniej wyrównują. Być może, że nowe pokolenia pszczoł stają się więcej odpornymi na zarazę, względnie że zarazki same stają się mniej aktywnymi. Pień taki trzeba oczywiście podkarmiać sytą, gdyby nie było pożytku w przyrodzie. Stopień opadnięcia pnia przez zarodnikowca trzeba przy tem badać w regularnych odstępach czasu. Pszczoły spadłe przed ulem czy w ulu należy zbierać i palić. Z takich pni wartoby wyhodować młode matki, których potomstwo — być może — okazałoby się może bardziej jeszcze odpornem na zarodnikowca pszczelego.

2) Z bardzo osłabionymi przez zarodnikowca pszczelego pniami również bawić się nie można. Należy je raczej zasiarkować i pszczoły spalić. W żadnym wypadku nie powinno się pszczoł z tak osłabionego pnia przesypać do innego pnia, gdyż to grozi oczywiście zakażeniem zdrowego jeszcze pnia. Jeżeli los taki spotka całą pasiekę, trzeba we własnym dobrze zrozumiałym interesie okazać się również niemilosierdnym. Wtedy trzeba wszystkie ule i sprzęt pszczelarski gruntownie oczyścić, a dopiero najwcześniej po roku rozpocząć gospodarke, zupełnie na nowo sprowadzając sobie pszczoły, które są pod gwarancją zupełnie wolne o dzarazy zarodnikowcowej. Jeżeli zginęły nam już pnie, nim się zorientowaliśmy, że mamy do czynienia z zarazą zarodnikowcową, trzeba przedewszystkiem wysiarkować puste już ule z obawy przed motylicą i je szczelnie pozamykać, aby pszczoły z innych pni rabując nie zarażały się. Lepiej jeszcze będzie, jeżeli puste ule usuniemy z pasieki.

3) Mniej osłabione pnie, które posiadają dobrą matkę, będzie można jeszcze wyleczyć przy bardzo starannem pielęgnowaniu. Zastosować trzeba oczywiście tylko biologiczną metodę leczenia, opie-

racją się na niezaprzeczoną fakcie, że choremi są tylko starsze pszczoły, podczas gdy czerw i młoda mucha są wolne od zarazków pasorzyta. Starać się przede wszystkim o to, by młode pszczoły lotne usunąć jak najrychlej z takiego pnia, a ponadto starać się, by nie wyginęły pszczoły młode i czerw. Matkę musimy zachęcić do jak najwydatniejszego czerwienia, zdezynfekować ule, odnowić plastry itd. Najlepszym postępowaniem będzie następujące:

a) Rankiem pięknego dnia zabieramy ramki z czerwem z pnia schorzałego i zawieszamy je do nadstawki oczyszczonego, czy też nowego ula, przyczem ul ten ustawiamy w miejscu nowem. Matkę pozostawiamy tymczasem w ulu starym. Do gniazda tego nowego ula zawieszamy ramki ze sztuczną węzą. Ewentualnie można czerw z kilku pni chorych złączyć w jednej nadstawce.

b) Matkę schorzałego pnia osadza się w szczelnie zamkniętej klateczce pomiędzy ramkami bez czerwem w starym pniu schorzałym.

c) W ciągu dnia zbiera się stara mucha lotna, uchodząca z nowego ula, w starym ulu przy matce. Wieczorem zabieramy z starego ula matkę, osadzamy ją w klateczce zamkniętej ciastem cukrowym i dodajemy ją nowemu ulowi. Jeżeli odkład taki utworzyliśmy z kilku pni schorzałych, uczynić trzeba wybór pomiędzy matkami i zużytkować dalej najlepszą matkę. Odkład taki, pozbawiony muchy lotnej, trzeba oczywiście dobrze podkarmiać sytą.

d) Pozostałe w starym ulu pszczoły lotne należy po zabraniu matki natychmiast zasiarkować i spalić.

e) Gdy już pszczoły odkładu zejść z nadstawki do gniazda i zacząć budowę plastrów, a przede wszystkim gdy matka zacznie czerwć w gnieździe, trzeba gniazdo i nadstawkę przegrodzić deską. Gdy wreszcie ostatnie pszczoły wylegną się w nadstawce, trzeba zabrać z nadstawki plastry, pochodzące ze starego schorzałego pnia i stopić je na wosk. Gdyby przejście pszczoł

i matki z nadstawki do gniazda odwlekało się, można pszczoły z nadstawki zmieść do gniazda i wtedy dopiero założyć przegrodę. Dobrze też będzie, jeżeli temu odkładowi dodać można możliwie rychło młodą matkę zdrową.

Samo się przez się rozumie, że taki odkład trzeba dobrze pielęgnować w ściśnionym i ocieplonym ulu. Ponadto trzeba wszystkie spadłe pszczoły w ulu i przed ulem skrupulatnie zbierać i palić. Ule, ramki, przyrządy itp. trzeba gruntownie oczyścić gorącym ługiem sodowym. Plastry zakażone należy przetopić na wosk a miód odkazić gotowaniem. Trudniej będzie oczyścić miejsce zakażenia, leżące poza ulem. Dobrze w każdym razie będzie ziemię w pasiece przekopać i spryskać ją karbolem. Szczególną uwagę zwrócić trzeba na poidło, które zmienić należy, o ile go nie można odkazić gruntownie.

Taką kurację rozpocząć można zwykle dopiero w maju, gdy już będzie dostateczna ilość czerwem na robienie odkładów. Nie daje ona wprawdzie 100% pewności, że z pnia kurowanego pozbedziemy się zarodnikowca pszczelego w zupełności, lecz innego sposobu lepszego oczyszczenia pszczoł z tego groźnego pasorzyta nie wymyśliła dotąd ani nauka, ani też praktyka pszczelarska.

Z docentury pszczelnictwa Wydziału rol.-lasowego Politechniki lwowskiej.

Jeśli chcecie, aby Wasz miód był spożywany, — nadsyłajcie składki na „Fundusz Miodowy“.

H. Walerowicz,
Goda, woj. pozń.

ZAGADNIENIE INTELIGENCJI PSZCZOŁ

Pojęcie inteligencji jest różne. Załóżmy, że w niniejszym rozważaniu przez inteligencję pojmować będziemy pewną zdolność do myślenia i działania twórczego. Z takiego pojęcia inteligencji wynikałoby takie przedstawienie życia pszczoł, w którym poprzez różne momenty i okoliczności z ich życia ujawni się w niem pewien mniej lub więcej świadomy sposób pracy i życia. Za podstawę do niniejszego rozważania posłuży nam: *Życie Pszczoł* — Maeterlinka, w którym autor, bystry obserwator życia pszczoł, z swoistą sobie właściwością badacza owadów, z przedziwnym uroczystym sentymentem odsłania nam tajemnice ula, i wskazuje jego ducha. Wszystko tam widzi celowe, mądre i wzniosłe. Książka to piękna, pełna idealizmu życia pszczoł. Sam autor stwierdza, że nie jest to wcale podręcznik ani studjum naukowe. Jest to raczej opowiadanie o „złoty muszkach“, opowiadanie „o tem, co się zna dobrze i bardzo kocha“. Czujemy, jakoby tą rzecz pisał dla tych, którzy już życie pszczoł dobrze poznali. I oto prowadzi swych czytelników, rozkochanych pszczelarzy, do ula, pokazuje im cuda urządzeń, objaśnia bogactwa wciąż nowych tajemnic; uczy: oddychać wonią miodu i zapachem wosku, żyć i radością i czarem i rozedrganem życiem tysięcy istnień. Więc czytelnik czuje razem z autorem i radość i piękno, tajemnicę i prostotę, rozkosz i ból, nędzę i bohaterstwo, poświęcenie i heroizm zbiorowego ciała. I oto stoją przed naszymi oczyma nowe prawdy, obrazy, tajemnice. Poprzez czyny pszczoł i ich zamierzenia snuje się wspólna myśl — cel tego życia — pozytywne ustosunkowanie się do niego i twórcza zdolność dostosowania się do warunków i okoliczności. Są to, jak mówi Maeterlink, po człowieku najlepiej wyposażone w zdolności intelektualne mieszkańcy naszego globu“.

Istotnie jest też w życiu pszczoł,

coś więcej poza ślepym instynktem i naśladownictwem. Wprawdzie sprzeciwia się temu francuski przyrodnik Buffon, uważając wszelkie czyny z życia pszczoł za ślepy traf, przypadek, stawiając ich inteligencję niżej inteligencji psa, małpy lub innego zwierzęcia. I tak np. zbiorowe ich życie uzależnia od konieczności życiowej. Chcąc żyć — musiałby tak a nie inaczej postąpić! Temu słusznie przeciwstawia się Maeterlink, nazywając fakt takiego poznania przez pszczoły, samą świadomość potrzeby wspólnego życia, wyraźnie inteligencją. Nie może też być inaczej, jeżeli ludzie widzą w tem podobieństwo własnej historii łączenia się w społeczeństwie.

Choć prawa i ducha ula nikt nie uchwyci ani oznaczy, to jednak pewne okoliczności na nie zwracają uwagę. Trudno określić rolę matki — królowej. „Nie wydaje (ona) — mówi Maeterlink — rozkazów i nie stanowi praw, przeciwnie, musi słuchać praw i podlegać im, jak każda z robotnic, jak ostatnia z obywaterek“.

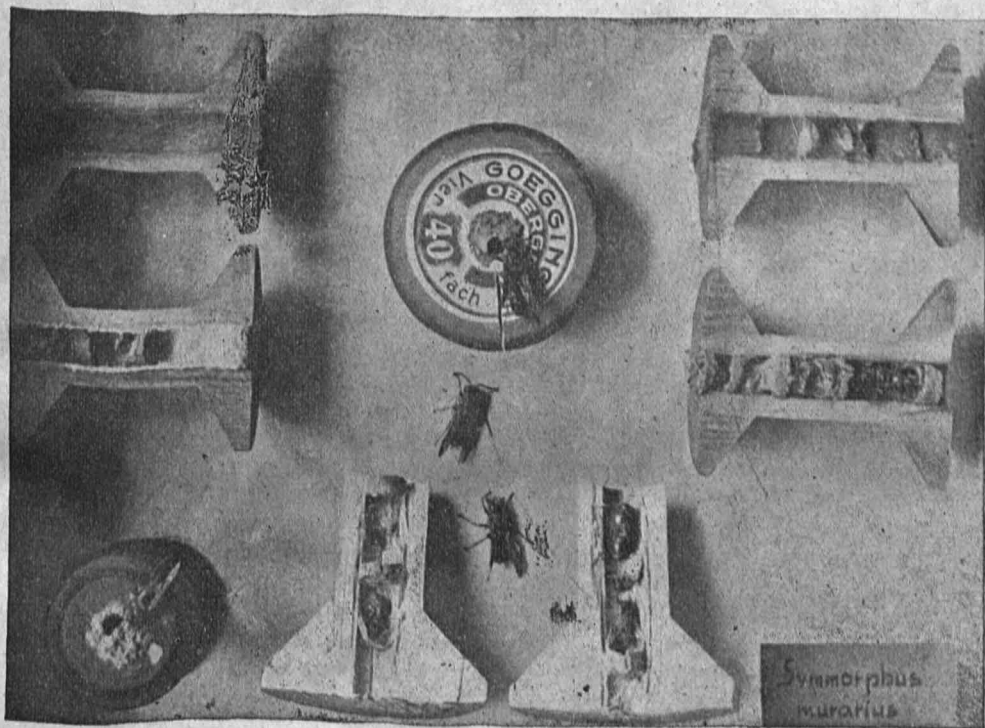
Każdy czyn, każde postanowienie nie jest wywołane ślepym trafem ale okolicznością, która tak zadecydowała. Czynność taka, można powiedzieć, powtarza się tylko w podobnych warunkach, raz rychlej, to znów później. Decyduje tu jakaś wspólna wola, siła całego ludu, przyjmującego na siebie całkowitą odpowiedzialność za życie gatunku. Niedarmo przeto wyposażyla natura pszczoły, poza człowiekiem, największym mózgiem jako siedliskiem władzy, siły i mądrości. Z tych to darów umiejętnie korzysta.

Pszczoły są do swej matki bardzo przywiązane. Nawet, gdy jest stara lub chora, odnoszą się do niej równo starannie jak do młodej i zdrowej. I w takim przypadku nie wpuściłby na tron królowej obcej. Są liczne przypadki, że — zgodnie obok starej królowej —

znosi jajka jej młoda córka*. Stara „gospodyni“ porusza się leniwie na plastrach, doznając do końca życia pieczołowitej opieki. Wygląda to tak, jakby jej pszczoły dały na stare lata cichy zakątek w swem mieście. W przypadku dla pszczoł nie przewidzianym, kiedy pojawia się obok pracowitej nagle królowa druga, natenczas nie zabija jej jedna pszczoła, choćby to uczynić mo-

jej obowiązku może wywołać u nich niezadowolenie a nawet gniew. Normalnie otaczają ją pewną czcią i nigdy się do niej nie zwracają tyłem. Podziwu godny jest też stosunek pszczoł do matki w przypadkach takich, jak: dać drugi rój — czy nie.

Jeśli chodzi o kwestję wyszukiwania i przystosowania się do mieszkań, musimy i tu podziwiać inteligencję



gła, ale zespół pszczoł, chcąc przez to zbrodnie uczynić anonimową. Niemało też trzeba sprytu i zabiegu dla prze-

prowadzenia ze strony człowieka zamiany matki. Okoliczność ta świadczy wymownie o przywiązaniu pszczoł do swej starej pani. Pilnują i strzegą jej, a opieka ich jest tem większa, im większa jest jej wartość jako przedstawicielki gatunku. Stąd słuszna ich obawa o nią podczas lotu miłosnego; stąd też liczny ze względu na bezpieczeństwo orszak przyboczny. Niespełnienie zaś

pszczoł. Wszystkie znalezione i podane im mieszkania, bez względu na kształt i rodzaj materiału, zamieszkają równo chętnie i równo mądrze sobie je urządzają. Pszczoły nie pracują nigdy na oślep, ani ich też nie zmusimy do pracy głupiej a bezcelowej. Zato każdą sposobnością, każdą okolicznością dodatnią spożytkują dla własnej korzyści. Weźmy np. rusztowanie z ramek w ulu ramkowym. Pociągnięcie górnej beleczki woskiem spożytkują dla siebie jako początek budowy plastra, co jest oczywiście po myśli bartnika, a dla nich punktem wyjścia. Poza tem potrafią

*) Porównaj: Bart. Post. Nr. 4 str. 115.

każdą podsunęta przez bartnika okoliczność i inicjatywę świadomie dla własnych celów spożytkować. W przeciwieństwie byłoby bez znaczenia podawać pszczołom np. mąkę, jeśliby uparły się znosić tylko pyłek kwiatowy. I choć w przyrodzie przez wieki pszczoły nigdy mąki nie spotykały, to jednak podsunęta przez człowieka myśl, spożytkowania mąki, osadzą na własne dobre.

Podział pracy jest zdumiewający. Nie odbywa się bez przemyślanego planu, bez porozumienia się wzajemnego. Pszczoły potrafią wybornie informować się o znalezionym pożytku. Praca odbywa się metodycznie, każdy gatunek kwiatu osobno wypadnie oblecieć, a różnokolorowego pyłku nie można złożyć do tej samej komórki. A już w technice budowlanej są pszczoły mistrzyni.

Nigdzie w świecie nie spotykamy takiej oszczędności materiału i miejsca. Wprawdzie i osy budują komórki sześcioboczne, ale całość nie jest nawet w przybliżeniu tak piękna i ekonomiczna. Przy zastosowaniu obustronnem do ściany środkowej komórek, otrzymuje się najwyższą siłę przy minimalnym spożebowaniu wosku. I tu okazuje się pewna inteligencja pszczół. Ale już wyraźniej przemawia za ich inteligencją następujące doświadczenie Maeterlinka. Celem stwierdzenia, że budowanie komórek sześciobocznych jest rzeczywiście wpojone z innych pszczół, wykroilem pewnego dnia w samym środku plastra, w miejscu gdzie były komórki z liszkami i pełne, zasklepięte złoża miodu, okrągły otwór, wielkości pięciofrankówki, i wykrojony kawałek wyjąłem. Potem krążek, w ten sposób otrzymany, przeciąłem przez połowę jego grubości, cięciem przez podstawy piramidalne obustronnych komórek i dopasowałem do jednego z uzyskanych odcinków blaszkę cynową tych samych rozmiarów, odporną dostatecznie na wycięcie. Potem włożyłem krążek wraz z blaszką w to samo miejsce plastra. Po jednej stronie przedstawiał się tedy jak przedtem, gdyż dziura była załata-

na, po drugiej jednak widniała szeroka postać, obejmująca przestrzeń jakichś trzydziestu komórek, a dno jej stanowiła płaszczyzna cynowa. Pszczoły popadły w wielkie zdziwienie, potem nawet w złość. Zbiegły się gromadnie, obsiadły brzegi dziury, dumały, brzęczały, miały się w różne strony, nie mogąc pojąć, skąd się wzięła dziura i to coś, co migotało na dnie. Trwało to kilka dni, a pszczoły nie mogły powziąć decyzji...

Po czterdziestu ośmiu godzinach pracy, mimo że w niewielkiej przestrzeni pracować mogły zaledwo trzy czy cztery pszczoły równocześnie, cała cyna pokryta była komórkami. Nie były one tak regularne, jak w normalnym plastrze i dlatego królowa, obejrawszy je, nie chciała w nie składać jaj.

Miała słuszność, wyszłaby z nich generacja upośledzona.

Wszystkie były jednakże dokładnie sześcioboczne...

Zaznaczam tu jeszcze, że komórki, zbudowane na cynie, miały za dno sam metal. Inżynierowie, projektujący budowę, sądzili zapewne, że wystarczy takie dno dla utrzymania płynu i uznali za rzecz bezpotrzebną pokrywanie go woskiem. Kiedy jednak złożono w komórki kilka kropel miodu, zauważyły pszczoły zapewne, że smak jego w zetknięciu z metalem zmienił się na niekorzystny. Opróżniły je zaraz i dno każdej komórki z osobna pokryte zostało powłoką przejrzystego lakieru...

Przyjmując powyższe za wiarogodne, bo niepodobna odmówić Maeterlinkowi wiary, trzeba okoliczność tę przyjąć za wielce przekonującą o inteligencji pszczół. Czemużby zresztą nie wierzyć, skoro podobnego doświadczenia doznaje każdy bartnik. Cóż to jest węża sztuczna?! Po ludzku biorąc, to plan budowy, dokładnej — to fundament o zarysach ścian z gotowego materiału, i — materiał złożony częściowo — do dyspozycji człowieka. W naszych warunkach człowiek cieszyłby się z podstawionego sobie fundamentu i materiału, i, nie namyślając się długo, budowałby dalej. Czyż

pszczoły robią inaczej? Właśnie że tak, jak zrobiłby człowiek. Poza tem przytoczę tu ciekawą obserwację nad zachowaniem się przy budowie osy bolicy. Bolica należy do gatunku os niższych samotnych, o prymitywnym trybie życia. Materiał dowodowy przedstawia ilustracja.

U mojego sąs'ada, p. Mikorowskiego, stała przy otwartem oknie maszyna do szycia, na niej leżało kilka rolek ołd nici. Pewnego dnia wleciała sobie nasza bolica do pokoju, i, nie krepując się wcale obecnością pani domu przy maszynie, siadła na rolkach, zbadała jedną dokładnie czułkami wewnątrz i zewnątrz, a, pomyślawszy coś o tych dwóch otwartych końcach rolki, odleciała. Lecząc po chwili już powróciła z odrobiną błota, siadła, weszła główką naprzód w otwór i poczęła go pilnie na końcu walepić. Gdy powtórzyła czynność po raz trzeci, już z otworka nic nie zostało. Czwarty raz jakoś dłużej nie wracała. Nareszcie dało się słyszeć cięższe brzęczenie, osa wróciła, osiadła wolno, dźwigając zieloną gąsienicę. (Gąsienice służą za pokarm dla czerwiu). Po złożeniu gąsienicy w rolce złożyła na nią swe jajko. Po wypełnieniu rolki gąsienicami zamknęła starannie górny otwór. Sam to obserwowałem. Usłużny p. Mikorowski informował mnie nadto, że ta sama bolica, której dla celów dowodowych w niczem nie przeszkadzał, wypełniła w tenże sposób 4 rolki. Ciekawy przytem dała dowód swej

inteligencji. Pan St. wyprzedził w jednym wypadku bolicę i przed rozpoczęciem jej pracy wsadził w jedną rolkę łuskę z przezroczystego papieru, (coś jakby tutkę od papierosa) tak, by po wypełnieniu, wyjęta, dała obraz wewnętrznego układu, ewentualnie, by przez nią badać rozwój gąsieniczki. Bolica zabrała się ostrożnie do badania jakości nowego materiału, weszła do mieszkania ostrożnie, dotykała uważnie czułkami papierowych ścian i — jakoś długo nie wychodziła. Po chwili coś zaszeleściło i osa wyrzuciła kawałek papieru. Powtórzyła to tyle razy, aż z papieru i śladu nie zostało. Czemu to zrobiła? Chyba zrozumiała, że z tego materiału nie może być dla jej dzieci mieszkania. Czy można tu mówić o inteligencji?

Nie bez znaczenia jest też liczba trutni w ulu. Jest ona w odwrotnym stosunku do siły liczebnej i zdrowotnej pnia. Im zdrowszy i silniejszy pień, tem mniej w nim trutni. Tylko pień słaby o wadliwym ustroju, toleruje nadmierną ilość trutni, jakby tem chciał naprawić istniejące zło, osiągnąć zamierzony cel, np. cel miłosny królowej. W chwili jednak, kiedy uważają siebie za wystarczające a trutnie za zbędne, wydawają świadomy rozkaz zniszczenia ich. Poczóż miałyby żyć nadal jako darmożady, kiedy cel ich już spełniony, a obecność niepotrzebna. Byłoby to marnotrawstwo natury.

—0—

P. Rzepecki.

POD ROZWAGĘ

„Pszczelnictwo w nowem oświeceniu prawdy” O. N. Czyński.

Autor tego wydania ośmiela się swą „nauką” przekreślić całą dotychczasową wiedzę światowego pszczelnictwa, a temsamem niweczy dorobek i sławę naszych Ojców pszczelnictwa: Dzierżona, Ciesielskiego i innych.

Posadza on ich o błędne pojęcia o pszczelnictwie i mylne nauczanie jego drugich; więc obowiązkiem naszym jest

uważne przeczytanie wydania i podanie swych uwag do ogólnego użytku pszczelarzy, celem wyświecenia wartości tej „nauki”, dla racjonalnego pszczelnictwa.

Tytuł tej książki więcej odpowiadałby wydaniu z któregoś 1833 r. niż 1933, gdyż wiele zasad, które autor w niej podaje jako nowość, już od lat 50-ciu jest w pszczelnictwie wiadomych, a nawet

dużo z nich udoskonalono lub zarzucono.

Dla więcej przejrzystego porównania „nowej książki“, zdawna już znanej, ważniejsze dogmaty z tego wydania tu powtarzam z podaniem stron druku, a następnie podaję swoje uwagi.

1. Teoria autora o „organicznej całości pszczela“.

Autor uważa za nowość tłumaczenie o „całości pszczela“, a jako dowody podaje następujące argumenty:

Stronica 45. „Teoria o naturalnem istnieniu pszczela jako całości, to zupełnie nowa część nauki pszczelniczej, na którą dotychczas żaden z autorów dzieł naukowo-pszczelniczych należytej nie zwrócił uwagi“.

Str 48. „...Nie jest to dowolna, lub przypadkowo utworzona bezładna gromada pszczół dla jakiejś chwilowej rozrywki, po której znowu bezładnie się rozleci, lecz jest to całość, która, w myśl prawa natury, ma sama siebie tworzyć, sama dla siebie istnieć, sama dla siebie **bezustannie** działać i na wieczne czasy swój byt przedłużać

Uwaga: Chyba tylko autor przedtem myślał inaczej, gdyż nawet przeciętni pszczelarze, od półsetki lat wstecz, już dobrze znali pełny skład wstecznej rodziny (roja) i jej zdolności do samoistnienia, jak również jej doniosłą wartość. A chociaż pszczoły są bardzo pracowite stworzenia, jednak „bezustannie“ **nie działają:** a) Gdy szykują się do rójki, ostatnie dni poświęcają wypoczynkowi przed niepewną drogą, b) Mając w końcu lata zimowe zapasy zabezpieczone, nie latają więcej w pole, a tylko wygrzewają się na ganeczku, c) Matka też w najsilniejsze miesiące czerwienia robi tygodniowe przerwy dla wypoczynku.

Wszystko to świadczy, że pszczoły pracują tylko według ich potrzeby. Również temu nie przeczy autor. „Przy fabrykacji plastrów pszczoły się męczą i po kilku dniach nawet miód im podany tylko słabo zabierają, toteż trzeba zrozumieć, że chodzi tutaj o chwilowy **wypoczynek**“ (str. 293).

Str. 195. „Wprawdzie podlegają

pszczoły śmiertelności zwyczajnej, ale tylko pojedyncze pszczoły, nigdy zaś pszczel jako całość“.

Str. 196. „Znane namce dotychczasowej różnorodne choroby pszczół są raczej absurdem, bo... nie wyłączając gnilca, ale i temu nie podlegały wcale żywe pszczoły, lecz **wyłącznie tylko czerw**“.

Uwaga: Czy umierający tylko czerw nie pociągnie za sobą zagłady całego roju?!

Tak traktując „pszczele“, autor zupełnie nie chce przyznać śmiertelności pszczół z powodu chorób, uzasadniając że nawet gnilec jest absurdem, gdyż temu nie podlegają wcale **żywe pszczoły**.

Str. 49. „...pszczoły więc zawsze tylko **to działają**, co dla pomyślności ich istnienia jest potrzebne, natomiast nie czynią nic, co mogłoby im szkodzić“. „...utrzymanie swych całości w stanie kompletnym nie jest dla nich **żadną trudnością**“.

Uwaga: Owszem. Działają zawsze dla pomyślnego samoistnienia, lecz i często mylą się w swoich działaniach, na przykład: a) Późne rojenie się przy zmianie matek, b) Pozostawianie przy trutowce, kiedy daje się im płodną matkę. c) Zbiór miodu spadziowego, kiedy w przyrodzie jest nektar kwiatowy. d) Masowe rozmnażanie trutni. e) Zbyttnia rójka, która im często zagłada grozi, nawet **po wielkich trudach** ich pracy. O ileby natura zgadzała się z teorią autora, to dotychczas już zabrakłoby miejsca dla „pszczeli“ na kuli ziemskiej.

Str. 52. „Wobec tego muszą być „pszczele“ uważane i traktowane właściwie, to znaczy, że dowolnie rozdzielać ich, lub **ich dążności** ograniczać bezkarnie nie wolno, lecz przeciwnie, **całymi siłami należy te dążności wspierać**“.

Uwaga: Czyż można wspierać: a) dążność pszczół do rójki, b) trutową robotę, c) tolerowanie trutowki itp. O podkarmianiu uważam, że tu nie może być mowy. Autor wyraźnie mówi: „Silnemi „pszczele“ tworzyć się i silnemi istnieć potrafią „pszczele“ same, natomiast

„pszczeli“ słabych niema, bo takich prawo natury nie tworzy“ (str. 64).

Więc po co je „wspierać“?!

Str. 275. „...przyczem sam (cz. pszczelarz) korzystając, czyni również pszczołom przysługę, umożliwiając im normalne istnienie.

Uwaga: A więc bez pomocy człowieka pszczoły same nie zawsze normalnie istnieć mogą.

Str. 55. „Z powyższych wywodów może wyrobić sobie czytelnik dostateczne pojęcie o istocie „pszczeli“, jako całości, a głównie w tym sensie, że w pszczelach nic nie działa dowolnie, lecz wszystko działając, dąży równocześnie do jednego celu, a nim jest: „być silnym, aby wiele zdziałać“.

Str. 272. „...że w pracy znajdują pszczoły szczęście ich życia“.

Uwaga: Wywodów tu bardzo dużo, lecz podane one są chaotycznie, oraz jeden wywód zbija drugi. Doprawdy, szkoda było pracy i wydatków na tłumaczenie przeciwnych sobie wywodów. Celem „pszczela“ nie jest: „być silnym, aby wiele zdziałać“, bo pszczele osady pracują jedynie dla wychowania potomstwa i zbioru zapasów na zimę. Gdyby one miały jeszcze za zadanie „wiele zdziałać“, to nawet najobszerniejsze ich pomieszczenia nie byłyby w stanie zmieścić zbiorów, jak również zczukrzałe ich zapasy uszczupliłyby pomieszczenie. Mamy dowody, że pszczoły żyły po kilkadziesiąt lat w jednej i tej samej dziupli, bez „opieki“ człowieka, a więc, w myśl wywodów autora, jakaż masa miodu musiałaby nagromadzić się tam, licząc po 150 kg. co roku? Warunki tam widocznie sprzyjały ich rozwojowi, a bowiem tyle czasu różkoszowały się na jednym miejscu. Napewno autor nie zwrócił uwagi na to, że pszczoły, mając zabezpieczony zapas miodu, w pole nie lecą, a wygrzewają się w oczku na słoneczku, strzegąc swój skarb od nieproszonych gości. To znaczy, że **pracują ogólnie**, a nie „aby wiele zdziałać“. W innym miejscu to samo i autor twierdzi: „Osiągają pszczele **tylko to**, co im

potrzebne“ (str. 52). Podstęp ludzki tylko ich zmusza do nieustannej pracy, owoce której pszczelarz chciwie z ula uprzęta, a pszczołom zadaje pracę dla „uszcześliwienia ich życia“.

2. Naturalne rojenie jako lichy stan „pszczela“.

Str. 15. „Któż bowiem z pszczelarzy, zwolenników nauki dotychczasowej, uwierzyłby w głosowne twierdzenie, że t. zw. dotychczas, rójka naturalna“, jakoby życiowy obowiązek, lub konieczność wynikająca z pomyślności rozwoju siły pnia, jak to dotychczas pojmowano, w naturalnym ustroju życia pszczoł wcale nie istnieje“. „Otóż odpowiedź na to jest następująca: rójkę pszczoł powoduje konieczność: pszczoły, znachodząc się w nieznośnym pomieszczeniu, lub krytycznym położeniu życia, zmuszone są szukać ratunku, a że żadnego innego nie znają, więc wyrażają się i to tem więcej, im lichsza gospodarka pszczelarza“.

Str. 134. „W myśl prawa natury, „rójka naturalna“, jako życiowy obowiązek pszczoł, w naturalnym ustroju ich życia wcale nie istnieje“.

Uwaga: A więc gdyby tak było jak w swej „nauce“ autor głosi, to pszczoły powinnyby do dziś dnia pozostawać w stanie pierwotnym, tj. przebywać w tem samym pomieszczeniu, gdzie je Stwórca do życia powołał. Możliwość z tej „nauki“ wywnioskować, że tak dobre pomieszczenie dla pszczoł, jak i miododajna okolica, służą jako tama w ich rozmnażaniu się. A jednak w naturze tak nie jest. Mnożą się tylko stworzenia zdrowe i silne, a każde niedomaganie w żyjącym organizmie już wstrzymuje jego rozwój.

Przeznaczeniem wszechstworzenia jest rozmnażanie się, któremu to prawu podlegają również pszczoły. Normalnie pszczoły roją się wtedy, kiedy mają w ulu już sporo miodu i kiedy również w przyrodzie wydziela się obficie nektar, czyli, kiedy mają wszędzie dobrze i życie im się uśmiecha. A że ich jedyny cel życia stanowi rozmnażanie się, to można sądzić z tego, że nie przepuszcza

one do tego najmniejszej okazji (Roje družaki, trzeciaki i śpiewaki), chociaż w ulu ani szczupłość pomieszczenia, ani brak powietrza do tego ich nie zmusza co i sam autor wypowiada: „A jednak zaprzestają one pracy, nie wylatują w pole, nie budują plastrów, **choć w ulu miejsca ku temu nie brakuje**“ (str. 79).

O ile tylko całość można podzielić na zdolne do życia cząstki, choćby potem, z braku odpowiednich warunków, także zginać miały, roją się i lecą w świat.

Bywają roje - nędzniaki, które rzeczywiście wylatują z ula w całości, nie pozostawiając w nim swej cząstki na dalszą nędzę, lecz takie „nędzniaki“ zdarzały się kiedyś i to bardzo rzadko, a teraz, przy ulach ramowych, o nich nie słychać.

Czyż podobne tłumaczenie autora nie jest „gołosłowne“?!

Str. 132. Autor zapytuje: „dlaczego właśnie ta sama siła robocza pszczół w ulu macierzystym, próżnując, wyrojona i osadzona w ulu próżnym, natychmiast nadzwyczaj silną podejmuje działalność?“ Na to pytanie natychmiast sam odpowiada: „że próżnia ula zmusza je do silnej działalności“.

Uwaga: Autor mylną daje odpowiedź co do tego, bo nie próżnia w ulu, a prawo natury „mnożenia się“ dodaje tyle energii i sił rojowi, by coprędzej zabezpieczyć swój byt.

Można robić w macierzystym ulu dowoli „próżni“, a jednak tak intensywnie pracować pszczoły w nim nie będą.

Jak długo tylko będą istnieć pszczoły, tak długo roić się będą, bo inaczej znikłyby z powierzchni ziemi. Jak widzimy, autor nie podaje tu żadnej nauki, a tylko przelewa z pustego w próżne.

Str. 11. „Pewność n'ezbita, że naturalny ustrój życia pszczół i porządek w ich ulu, jest, jako twór przyrody, **doskonałością skończoną**“.

Str. 47. „Pewni jesteśmy, że pszczoły i naturalny ustrój ich życia bezsprzecznie oddawna były takie same jak obecnie i takimi pozostaną na wieczne czasy“.

Str. 50. „Rozum ludzki absolutnie nie

jest kompetentny, aby cośkolwiek w naturalnym ustroju ich życia zmienić na lepsze, bo pszczoły w istocie są już oddawna tak wartościowe, że więcej wartościowe być nie mogą.

Uwaga: Po wygłoszeniu tylu porad i rozumowań o niezmienności ustroju pszczół, autor uznał za racjonalne podanie przepowiedni uczonego Maeterlincka, „pomimo, iż wszystkich uczonych pszczelarzy uważa za ignorantów. „Możemy się spodziewać, że niezadługo będziemy posiadać rasę pszczół, która zrezygnuje całkiem z naturalnego roju“ którą prędzej niżli to sam uczoney mógł przypuszczać, wprowadza w czyn i pszczelarzom otwiera „nową erę“ pszczelnictwa nierojowego. A więc autor realizuje nawet przypuszczenie uczonych, chociaż w „nauce“ swej poznanie ich niweczył i jakiejśbądź zmiany w ustroju życia pszczół „absolutnie“ nie dopuszczał.

UL CZYŃKI — AUTORA

Każdemu pszczelarzowi wiadomo, że obecnie systemów uli mamy bardzo wiele. Dla pszczelarza taki system ula jest dobry w jaki system on wierzy, więc nad tem nie warto byłoby zastanawiać się. Jednak, ponieważ autor nie krępuje się, wszystkie istniejące dotychczas systemy uli traktować jako wadliwe, a narzuca tylko swój jedynie „normalny“, oraz swoje wywody w teoretycznej części nagina do niego, więc nie zaszkodzi zatrzymać się nad jego konstrukcją i gospodarką w nim.

Ul ten oddawna znany jako „słowiański“. Wielu pszczelarzy pracowało w nim wprawdzie zanim potem przeszło na inne systemy, które, jak widać, uznali za dogodniejsze, czy wprost za lepsze.

Nawet, jeśli autor w tym ulu zrobił niektóre zmiany i chociaż konstrukcję i systemu tego ulu przypisuje sobie, to jednak zasadnicze wady pozostały te same.

a) Otwiera się z boku, co sprawia egipskie męczarnie przy dobywaniu z niego ramek, przytem bywają częste

uszkodzenia matki, a odnalezienie jej może być tylko przypadkowe.

b) Magazyn o jednakowej wielkości z wysokim gniazdem, w razie najmniejszego obniżenia się temperatury, pociąga za sobą oziębienie się gniazda.

c) Płytkie komórki w magazynowych plastrach powodują często czerwienie w nich matki. To również i autor stwierdza: „Czasem może zdarzyć się, że do górnej części ula przejdzie matka i tam czerwienie rozpocznie“ (str. 279).

d) Jedyne wyloty w dole zmusza pszczoły lotne w czasie pożytku do masowego przeciskania się przez gniazdo i wskutek tego tamują w nim pracę pielęgniarek, które zajęte są wychowaniem czerwiu i utrzymaniem czystości w gnieździe.

Sam autor uznaje, że pszczoły nie powinny sobie przeszkadzać: „nie potrzebując przytem przeszkadzać porządkowi w gnieździe, jaki tam dla bezustannego pielęgnowania czerwia jest potrzebny“ (str. 220). I tamże zaznacza: „Jakkolwiek górna część ula służy głównie na skład miodu, przynoszonego przez pszczoły“. Pomimo tego daje wyloty tylko w dole gniazda, mniemając, że wszystkie pszczoły będą przechodziły po jednej drodze, a to jedynie między bocznymi ramkami, a ścianką ula. Lecz znanem jest, że lotne pszczoły, jak wojsko w marszu, wybierają najkrótszą drogę, byleby prędzej dopięły celu.

e) Wentylator nad środkiem gniazda sprawia przeciąg, który zabójczo działa na niekryty czerw. Sam autor przestrzega przed przeciągiem: „Natomiast wentylacja musi ustać, gdy się ochłodzi znacznie“ (str. 240). Nie sposóbże stawić specjalnego człowieka, aby regulował tę wentylację, zależnie od zmiany pogody. Zupełnie inaczej działają na zmianę powietrza dwa wyloty w ulu, przy jednej ścianie położone. Przy takim ułożeniu wylotów pszczoły korzystają z świeżego powietrza w miarę potrzeby, a powietrze, przechodząc przy jednej ścianie, bynajmniej nie oziębia samego gniazda.

Str. 85. „a już absolutnie nikt z pszczelarzy nie zdobyłby się na twierdzenie, że świeżemu powietrzu dopływ umożliwić może tylko odpływ powietrza zużytego z gniazda pszczół“.

Uwaga: W moim systemie uli „Blźniakach“ pszczoły w stebniku zimują bez dna, które zamieniam na druciana siatkę. Czy do wentylacji nie służą dwa wyloty, lub zgóry maty słomiane? Dziś uczeń powszechnej szkoły wie dobrze, że bez odpływu powietrza nie może być mowy o dopływie, a autor takie rzeczy traktuje jako wielkie odkrycie.

Należy również dodać, że ul ten jest bardzo drogi, duży i ciężki. Ostatnia jego cecha może nawet i nadawałaby się temu, gdzie są amatorzy na cudzą własność.

Str. 140. „Jest to więc dowód, jak kolosalnym powinienby być obszar ula, w którym aż 102 plastry pomieściłyby się musiały i że dopiero takie mieszkanie odpowiadałoby w pełni faktycznej potrzebie“.

Str. 13. „...bo i czyż możebne było dociec tego przy istniejących wszechstronnych utrudnieniach zwyczajnych (małe ule i ścieśnianie gniazd w tychże)“.

Uwaga: Jak się okazuje, że i skonstruowany przez autora ul na 36 ramek też nie jest wystarczającym dla należytego wykorzystania pszczół w czasie głównego pożytku i trzeba co trzy dni babrać się w nim z odbórką miodu.

(C. d. n.)

Karpacka Selekcyjna Hodowla MATEK PSZCZELICH

z izolowanym trutowiskiem wysyła od lipca do listopada młode gwarantowane matki zapłodnione z najlepszych rodzin zahartowanych w ostrym klimacie po 6 zł. z portem i klateczką. Wysyłka w kolejności wpłaconych należytości czekiem P. K. O. Nr. 503.915. Na odpowiedź znaczek.

Władysław Lasek
Tatarów n/P.

Wł. Kołodziejczyk.

GOSPODARKA W ULACH SZEROKO-NISKICH LANGSTROTH'A

(Dalszy ciąg)

Żeby zaś pszczoły chętniej przechodziły do nadstawek, ramki niezaczerwione z miodem i pierzga należy wstawić do środka nadstawek do tych samych pni, z których z dolnej, gniazdowej skrzynki były wyjęte. Po upływie 10—15 dni, zależnie od obfitości pożytku, który już się powinien zacząć na dobre, a w nadstawionych na silniejsze pnie nadstawkach będzie już po 20—30 funtów świeżo przyniesionego miodu z białej koniczyny, letnich rzepaków, bławatu w zbożach ozimych i z wcześniejszych hreczek; przystępujemy teraz do oswobodzenia pni z nadstawkami ze zbytecznego im wtenczas czerwiu, żeby te rodziny pszczoły były postawione w stan roji-pierwaków, które powinny zajmując się wyłącznie zbieraniem i gromadzeniem miodu dla pasiecznika. Tego momentu nie należy nigdy przegapić, bo gdy się spóźnimy, a trwa ładna pogoda i obfity pożytek, większa część silnych pni może założyć mateczniki i następnie się poroić. Obrywanie i niszczenie mateczników z robaczkami już wtedy nie pomoże. Pasiecznik, zadawszy sobie taką niepotrzebną pracę, wkrótce się przekona, że jego zabiegi są próżne. Rad-nierad musi wtenczas zbierać niemal codziennie wychodzące roje i osadzać je w nowe ule, których może jeszcze i nie posiada. Jest to dla niektórych początkujących przyjemna robota, ale skutki takiej prymitywnej gospodarki są zawsze fatalne. Otrzyma on wprawdzie dużo nowych pni, które trzeba na zimę dokarmiać; pnie macierzyste, zrojone, nie dadzą prawie żadnego dochodu w miodzie i po rójce pasiecznik ma jeszcze kłopot z bezmatkami w pniach zrojonych i jesiennem podkarmianiem na zimę i dodawaniem krytego czerwiu „na siłę”, wziętego od pni nierojonych. Dla lepszego i łatwiejszego zrozumienia czynności pasiecznych w czasie głównego pożytku, weźmiemy szablonowo 100 pni w pasiece, należycie przygotowanych do wyzyskania tego pożytku.

Jak już wyżej nadmieniałem, w stupniowej pasiece powinno być wtedy 60 pni silnych z postawionymi na nich nadstawkami, mającymi po 25—30 funtów świeżo przyniesionego miodu. Te pnie będą przeznaczone wyłącznie do masowego zbierania i gromadzenia miodu dla pasiecznika. Następnie 30 pni słabszych, średniej siły, jeszcze bez nadstawek, przeznaczonych do przyjęcia i czasowego karmienia i pielęgnowania odjętego od pni silnych wszystkiego czerwiu i 10 pni, też silnych, zapasowych, przeznaczonych do hodowania czerwiu w matecznikach, potrzebnych do robienia sztucznych roji z odjętego od silnych pni czerwiu.

Przystępując do oswobodzenia silnych pni z nadstawkami od czerwiu, przynosimy z magazynu próżną nadstawkę i zapasowe dno. Okurzywszy pień, od którego będziemy zabierali wszystek czerw, stawiamy obok niego nadstawkę, na którą stawiamy zdjętą wraz z pszczołami nadstawkę, już częściowo zalaną świeżym miodem. Spodnie gniazdo wraz z dnem, czerwieni, pszczołami i z matką odnosimy na parę kroków na stronę i na jego miejsce stawiamy na słupki na starym miejscu dno zapasowe i na to dno stojącą koło tego ula, zdjętą wpierw, nadstawkę z miodem i z pszczołami, bez matki. Z nadstawki, odniesionej na stronę, wyjmujemy jedną ramkę z niewielką ilością czerwiu niezasklepionego i świeżo zniesionych jajek i wstawiamy ją bez pszczoł do nadstawki z miodem, stojącej już na starym miejscu, na dnie zapasowym. Ramkę zaś wyjętą z miodem, ustawiamy z brzegu do nadstawki z czerwiami na zamianę. Następnie nadstawkę z miodem, stojącą na zapasowym dnie, nakrywamy drewnianą kratówką, na wierzch kratówki stawiamy próżną nadstawkę bez pszczoł z odbudowanymi plastrami, następnie kładziemy czasowo drugą drewnianą kratówkę i na wierzch tej kratówki nadstawkę z czerwiami, z matką i pszczołami.

mi. Okurzywszy w niej pszczoły i porzuwawszy dółkiem z miejsca ramki, strząsamy z nich i obmiatamy skrzydełkiem pszczoły do tej samej nadstawki, i ramki, już bez pszczół, wstawiamy po kolei, w takim porządku jak były w nadstawce z czerwem, do próżnej nadstawki, stojącej tuż koło ula. Jeżeli zauważymy na obmiatanych płastrach matkę, to wpuszczamy ją wylotem do spodniej nadstawki z miodem. Jeżeliśmy matki nie zauważyli, to po obmieceniu z ramek z czerwem wszystkich pszczół i kilkakrotnem lekkim okurzaniu ich, znajdujemy matkę wraz z trutniami na kratówce. Matkę należy wpuścić wylotem do dolnej nadstawki z miodem. Następnie opróżnioną nadstawkę i kratówkę zdejmujemy i ul nakrywamy wieczkiem (powalą) i dachem. Jeżeli chcemy mieć cośkolwiek miodu plasterkowego w sekcyjnych ramkach 108×108 mm., to w miejsce nadstawki z odbudowanymi plastrami w ramkach stawiamy nadstawkę z sekcjami ze sztuczną węzą.

Nadstawkę z czerwem bez pszczół natychmiast stawiamy na pień słabszy, który jeszcze nie miał nadstawki, oddzieliwszy ją od gniazda z pszczołarni drewnianą kratówką.

Na słowo „natychmiast“ robię pewien nacisk, gdyż czerw niezasklepiony, bez pszczół, już po półgodzinnym czasie będzie z komórek wysuwał się do połowy. Gdy z takim czerwem, powysuwany z komórek, wstawimy ramkę do ula między pszczoły, to czerw ten pszczoły wyrzucą. Czerw zasklepiony może stać w ramkach bez pszczół dłużej czas i jemu to nie zaszkodzi. Pszczoły, od którychśmy zabrali z nadstawką wszystek czerw, pozostawione w nadstawce z miodem wraz z jedną ramką niezasklepionego czerwiu i z nadstawioną nadstawką z próżnymi plastrami lub z nadstawką z sekcjami, natychmiast przystępują do uporządkowania swego gniazda z matką. Nie mając próżnych komórek dla składania jajek przez płodną matkę, przepelnioną jajeczkami, pszczoły poczną przez kratówkę prznosić miód do górnej nadstawki i odciągają węzę w sekcjach, jeżeliśmy ją posta-

wili. Jednocześnie pszczoły - robotnice, przynosząc z pola znaczną ilość niedojrzałego, świeżego miodu, poczną go składać w opróżnione w dolnej skrzynce plastry i zajmą niemi niemal wszystkie opróżnione komórki przez pszczoły nianki - karmicielki.

Z powyższego widzimy, żeśmy sztucznie stworzyli warunki do prawie kompletnego ograniczenia płodnej matki w czerwieniu, pozostawiając ją na swobodzie na całym gnieździe.

Po kilku dniach obfitego pożytku, gdy się przekonamy, że pszczoły zalały miodem niemal całą wierzchnią nadstawkę, stawiamy pod nią drugą z próżnemi, odbudowanymi plastrami. Taki nadzwyczajnie obfity pożytek rzadko się zdarza i jedna nadstawka zwykle wystarcza. Słabsze pnie, na któreśmy postawili nad drewnianą kratówką całą nadstawkę czerwiu bez pszczół, są zmieszane rozciągnąć się na dwa gniazda dla ogrzewania i karmienia tego czerwiu. A więc w takim pniu na razie, póki siła się nie wypłodzi, nie może być mowy o rojeniu. Po paru dniach takiemu pniowi dajemy jeszcze drugą nadstawkę z czerwem, bez pszczół, i to się często praktykuje, gdyż we wzorowo prowadzonej pasiece silnych pni jest większą część, bo około 3/4 pasieki.

Zachodzi pytanie, co się stanie z wielką ilością młodej pszczoły, która wypłodzi się z nadstawek, postawionych na pnie słabsze za kratówkę. Pszczoły te i czerw zasklepiony muszą być usunięte dla formowania sztucznych roji w końcu pożytku, na 8—10 dni przed jego skończeniem. A dlatego musimy przygotować potrzebną nam ilość na ten czas krytych mateczników z czerwem. Jednocześnie z zabieraniem czerwiu od pni silniejszych i stawianiem go za kratówką na pnie słabsze, przystępujemy do hodowli mateczników w pniach najmłodniejszych, jakieśmy zauważyli w roku ubiegłym. Do pnia, który się rok wcześniej wyróżnia swoją produkcją, stawiamy w środek gniazda ramkę z odbudowanymi komórkami, w których się już raz czy dwa razy wylął czerw w roku ubiegłym. Po paru dniach, gdy matka taki

plaster gęsto zasieje jajkami, wyjmujemy go i jednocześnie temu pniowi zabieramy matkę, wstawiając na miejsce wyjętego plastra z jajkami ich własny plaster z czerwiem, będący czasowo u pszczoł w innym pniu. Cały plaster z jajkami rozrzynamy ostrym nożem przy pomocy linijki na wąskie paski, w kierunku poziomym, 1½ calowej szerokości i przyklejamy je gorącym woskiem do odpowiedniej długości listewek i listewki te wstawiamy do specjalnie zrobionej na ten cel niskiej nadstawki, na 6 listewek. Żeby pszczoły nabudowały na tych paskach węzy z jajkami jak najwięcej mateczników i każdy oddzielnie, wyrzucamy na brzeżnych komórkach pod rząd co dwa jajka, pozostawiając co trzecie, i tak z obydwu stron, starając się, żeby pozostawione jajko było naprzeciwko komórki, gdzie jajka były wyrzucone z drugiej strony plastra. Całą tę nadstawkę z przyklejonymi do listewek paskami węzy z jajkami, ustawiamy na tym samym pniu, skądśmy usunęli ich płodną matkę.

Osierocone w ten sposób pszczoły wkrótce przystąpią do zakładania ratunkowych mateczników, przeważnie na kantach podklejonych pasków węzy z jajkami w nadstawce. W gnieździe jajek wtedy będzie mało, gdyż matka była zajęta parę dni znośzeniem jajek w próżny plaster, wstawiony do środka gniazda. Po dwóch dniach przeglądamy gniazdowe ramki w tym pniu i niszczyliśmy wszystkie mateczniki, zbudowane na starszym czerwiu, by nie mieć matek źle wykształconych, małych i niedorozwiniętych. Wtedy pszczoły poczną budować więcej mateczników w nadstawionej im na gniazdo niziutkiej nadstawce na paskach węzy z jajkami. Gdy pszczoły mateczniki te zasklepią, z ramek, gdzie jest kilka mateczników, wyrzynamy je trójkątem z kawałkiem plastra i wstawiamy w plastry, w których niema tych mateczników, tak, żeby mateczniki były we wszystkich gniazdowych ramkach. Na drugi i trzeci dzień, gdy pszczoły wszukowane mateczniki dobrze przymocują, zabieramy je z ramkami, pozostawiając tylko jeden z ram-

ka. Na miejsce wyjętych ramek, z zasklepionym czerwiem i matecznikami, wstawiamy ramki z czerwiem z pnia, na którym są nastawione dwie nadstawki z czerwiem, a na miejsce zabranych dajemy ramki próżne, odbudowane.

Gdy już posiadamy potrzebną nam ilość ramek z czerwiem i zasklepionymi matecznikami, przystępujemy do formowania sztucznych roji z pni, na których były nastawione po dwie nadstawki z czerwiem.

Wyżej było powiedziane, że, oprócz ratunkowych mateczników, na gniazdowych plastrach z czerwiem, zmusiliśmy ten sam pień do budowania i hodowania ratunkowych mateczników na wąskich paskach węzy z jajkami, nastawionych na gniazdo w niskiej nadstawce. Mateczniki te, gdy dojrzeją, użyjemy bezpośrednio do formowania sztucznych roji, wstawiając te mateczniki w ochronnych klateczkach West'a do nadstawek z czerwiem ponad kratówkę u 30 pni średniej siły.

Mając większą pasiekę, prowadzoną na miód moim sposobem, gdy zdejmujemy nadstawki z czerwiem z pni silniejszych, stawiając je bez pszczoł nad drewnianą kratówką na pnie słabsze, musimy obrachować, ile będzie zdjętych takich nadstawek i podług ich liczby jednocześnie przygotowujemy potrzebną nam ilość mateczników w pniach najwydatniejszych, odbierając im matki i stawiając im niskie nadstawki z wąskimi paskami węzy, zasianych jajkami. Po upływie 9—10-ciu dni już będziemy mieli w tych pniach znaczną ilość krytych mateczników, potrzebnych do formowania sztucznych roji z nadstawek z czerwiem, postawionych nad kratówką na pnie słabsze.

Gdy nadstawki z czerwiem postoją na pniach słabszych 9—10 dni, t. j. do czasu robienia z nich sztucznych roji, to za ten czas wyjdzie z dojrzałego, krytego czerwiu znaczna ilość jeszcze nielotnej, młodej, siwej muchy i pnie słabsze wyrównają się co do siły z pniemi najsilniejszymi. Po zdjęciu z nich nadstawek z czerwiem należy natychmiast na takie pnie postawić po jednej nadstaw-

ce, wypełnionej ramkami z białą wężą sztuczną, umocowaną na drucikach, biorąc pod uwagę, że ta węża, przy odbudowaniu jej przez pszczoły, będzie jednocześnie zalewana w znacznej ilości przyniesionym miodem, gdyż to będzie na początku drugiej połowy głównego pożytku. Żółtej węzy, stosunkowo słabej, wtedy nie można wstawiać, gdyż ona się bezwzględnie wyciągnie od wagi miodu i w czasie upałów nawet pobrywa, zalewając miodem pszczoły.

Gdyśmy nastawiali na pnie słabsze od pni silniejszych czerwii całymi nadstawkami, to nadstawki te stawialiśmy z wylotem w przeciwną stronę, t. j. w tył ula. Część starszych pszczół nauczy się w ten sposób latać, idąc w pole tylnym wylotem. Robiąc sztuczne roje z pni, na których są nastawione po dwie nadstawki z czerwim, przynosimy słupki i ustawiamy je tuż obok ula na $\frac{3}{4}$ metra i na nich kładziemy zapasowe dno; następnie do wierzchniej nadstawki z czerwim wstawiamy jedną ramkę czerwii z krytym matecznikiem, a całą nadstawkę, wraz z siedzącymi na krytym czerwim młode, siwymi pszczołami, na to dno zapasowe; nakrywamy tę skrzynkę powalą i dachem i sprawa skończona.

W tym roju sztucznym sformowanym w ten sposób, będzie tylko kryty czerw, z krytym matecznikiem i przeważnie sama młoda, siwa pszczoła. Taki sztuczny rój nie ma do karmienia odkrytego czerwii, a mając między krytym czerwim świeżo przyniesiony miód, nie potrzebuje wody do picia. Zresztą niektóre stare pszczoły, te co już się przyzwyczyły latać w pole tylnym wylotem w nadstawionej z czerwim nadstawce, powracając z pola, wejdą do stojącego obok sztucznego roja, i — jeżeli się będzie odczuwać brak wody do picia — to ją przyniosą. Drugą nadstawkę z czerwim, stojącą nad kratówką na tym samym ulu, po dodaniu jej ramki czerwii z krytym matecznikiem, odnosimy na stronę, stawiając na dowolnym miejscu, nakrywamy zapasową powalą (wieczkiem) i dachem i mamy w ten sposób drugi sztuczny rój.

W niem też będzie prawie sama młoda, nielotna, siwa pszczoła, która na macierzaka nie zleci i bezwzględnie przyjmie dodany jej, z ramką czerwii, kryty, dojrzwały matecznik, z którego wkrótce wyjdzie matka i po paru dniach się zapłodni.

Kto nie posiada zapasowych den, pował i dachów, może sztuczny rój zostawić na macierzaku, oddzielonego od niego szczerlnie dopasowanymi deseczkami - nakrywkami, z wylotem w przeciwną stronę, i dopiero na wiosnę, po przezimowaniu, sformowawszy kompletny ul, przewieźć na nowe miejsce w pasiece. Kto zaś ma ciasną pasiekę i gęsto rozstawione ule z powodu braku miejsca, może od razu sztuczny rój stawiać, powtarzam jeszcze raz, w dowolnym miejscu, bo młode, siwe pszczoły, które jeszcze nie latały i których jest tam najwięcej, będą odstawione na nowe miejsce, nie zlecają na pień macierzysty, na którym przedtem stała ta nadstawka z krytym czerwim. Jeżeliby w odstawionym na nowe miejsce sztucznym roju było za mało muchy, można na drugi dzień dodać jemu z tego samego ula. Powtarzam jeszcze raz, że sama młoda, jeszcze nielotna pszczoła, nie mając w sztucznym roju ani jajeczek, ani młodego odkrytego czerwii, bezwzględnie przyjmie wstawiony jej kryty matecznik, z którego za parę dni wygryzie się młoda matka i, nie mając współrywalek, jak to bywa przy naturalnym rojeniu się pszczół, wkrótce się zapłodni, do czegośmy dążyli. Część dojrzalszych młodych pszczół w sztucznym roju wkrótce poczną iść w pole i jeszcze cośkolwiek przyniesie sobie miodu dla przezimowania. Przy sprzyjającej pogodzie takie sztuczne roje, mając już miód między krytym czerwim, jeżeli będą miały jeszcze 10—12 dni głównego pożytku, zupełnie się zaopatrzą w miód na zimę; jeżeli zaś czasem cośkolwiek zabraknie, to posiadamy wielką ilość plastrów gniazdowych z miodem i pierzgą pod nim u pni macierzystych, od którychśmy zabrali wszystkich czerw, przeznaczając te pnie wyłącznie na miód, a później na skaso-

wanie ze starymi matkami. Takimi plastrami dopełniamy brakujący miód i pierzę u roji sztucznych.

W ten sposób przeciętny roboczy pień pasieki po przezimowaniu przynosi nam conajmniej podwójną ilość miodu,

w porównaniu z pniami, którym daliśmy „wolną rękę“, nie zabierając od nich zupełnie czerwiu w czasie głównego pożytku.

(C. d. n.)

Władysław Kopiec

ZBYT MIODU

(Dokończenie)

Przy cukrze doliczanie po parę groszy na klg. skutecznie nie da się już obecnie, bo cukier ten prawie wszyscy pszczelarze już otrzymali, a gdyby jeszcze zmuszeni byli na jesień zamawiać celem dokarmiania pszczoł, to sądzę, że i troska o zbyt miodu i reklama miodowa jest zbyteczna, bo miodu tego nie będzie.

Teraz pozwolę sobie nadmienić jeszcze o samej reklamie. Utyskiwania Pana St. Bolmana o niezdrowej reklamie*) są słuszne. Reklama fałszywa i źle ułożona rzeczywiście działa wprost przeciwnie. W Zbarażu n. p. spotykałem w drukarni takie ogłoszenie jednego pośrednika, należącego do naszej mniejszości: „Miód prawdziwy lipcowy z pasiek Wiśniowieckich i t. d.“ lub „Miód Wiśniowiecki z własnych pasiek przemysłowych i t. d.“ Jestto reklama? Nie. Jestto wierutne kłamstwo i cyganienie konsumentów, łapanie patriotów na znaczenie historyczne rodu Wiśniowieckich i miasteczka Zbaraża. Prawdą w tej reklamie jest tylko to, że reklamują miód lipcowy. W zbarażczyźnie główne miodobranie wypada tylko na lipiec, lecz chodzi tutaj o to, że nieuczciwy czytelnik reklamy, przeczytawszy na etykiecie, że wewnątrz naczynia znajduje się miód z lipy, zaostża apetyt i konstatuje ostry smak miodu hreczanego i jego więcej ciemny kolor. Następnie, przy kupnie prawdziwego miodu jasnego, przekonany jest, że jest fałszywy i ostatecznie zraża się do miodów, postanawiając zastąpić go białym cukrem.

Sądzę, że odpowiednie zarządzenia władz mogą ukrócić podobne wybryki pośredników - handlarzy, stając w obronie konsumenta nieświadomego. Zadaniem zaś pszczelarzy jest właśnie uświadamianie społeczeństwa o wartości spożywania miodu, o jego jakości itp.

Pszczelarze mało faktycznie reklamują swój towar, a miło mi jest stwierdzić, że pewien nauczyciel emerytowany ze Zbaraża, właściciel większej pasieki, reklamuje miód w ten sposób, że kosztem własnym wydał broszurkę o wartości miodu, jako artykułu codziennego użytku i środka leczniczego. To jest reklama zdrowa i właśnie walka o zbyt miodu opierać się winna na podobnej reklamie. Z funduszów, zebranych na ten cel przez O. T. R. przy sprzedaży miodu, należałoby wydać broszurki i ulotki, uświadamiające społeczeństwo o wartości miodu, również plakatorstwo, ilustrujące wartość spożywanego miodu itp., wpoi w społeczeństwo przekonanie, że miodu do cukierków przyrównywać nie można.

W streszczeniu recepta moja na propagandę zbytu miodu przedstawiałaby się tak:

- 1) Produkować towar pierwszej jakości.
- 2) Sprzedawać miód w naczyniach czystych i wygodnych.
- 3) Konsumować jak najwięcej u siebie i wśród swoich.
- 4) Sprzedawać miód tylko do Spółdzielni lub przez O. T. R.
- 5) O. T. R. przy wypłacie za miód winny sciążać parę groszy na „fundusz miodowy“.

*) Patrz B. P. Nr. 3, str. 70.

6) Małopolski Związek Pszczelarski winien zebrane kwoty na „fundusz miodowy użyć na wydawanie broszurek i ulotek o wartości spożywczej miodu, o wyrobie miodów pitnych i win owocowo-miodowych, o wypieku ciast i pierników itp.

7) Wywarcie u czynników miarodajnych, by zwalczały kłamliwe i fałszywe reklamy.

8) Apelować do pszczelarzy większych o dobrowolne datki na „fundusz miodowy“, co uczynić może w pierwszym rzędzie Redakcja „B. P.“.

Nadto organizowanie się w Oddziały powiatowe, współpraca Kółek Rolniczych po wsiach i ujęcie handlu miodem i woskiem we własne ręce da możność zbyć miód po cenie wyższej, a tem samem opłacalność naszych pasiek włościańskich będzie pewna.

Apeluję przeto do wszystkich P. T. organizacyj Pszcz. i do wszystkich pszczelarzy, by sprawą dobrego zbytu produktów pszczelich zajęli się sami. Najwyższy czas, byśmy dali przykład solidarności i zmysłowości kupieckiej, byśmy już raz skończyli kupczenie z pośrednikami. Jesteśmy społeczeństwem dojrzałym i na tyle uświadomionem, że potrafimy sami sprzedać wprost konsumentowi i pieniądze, które zgarnia

pośrednik, użyli na własne potrzeby, ewentualnie w małej części na potrzeby reklamy czy kulturalno-oświatowe.

Spodziewam się, że i M. Zw. Pszcz. we Lwowie czy też Towarzystwa pszczelarskie z innych dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej opracują wspólnie jednolitą akcję w tym kierunku, a wspólnymi siłami dokonać możemy cudów. Tylko pracy, pracy i organizacji. Również pewny jestem, że Okręgowe Towarzystwa Rolnicze dołożą wszelkich starań do zrealizowania powyższego projektu, wychodząc ze słusznego zadania popierania rolnictwa w szczególności i służenia temu rolnictwu pomocą we wszelkich sprawach, związanych z podniesieniem dobrobytu wsi.

Spodziewam się również, że — o ile wszyscy pracować będziemy w tym kierunku — to rezultat końcowy będzie ten, że nie pszczelarze szukać będą kupca, lecz przeciwnie, kupiec szukać będzie pszczelarza, a tem samem cena miodu będzie dobrą i nasze pasieki będą tą gałęzią gospodarstw wiejskich, która całe gospodarstwa podniosą do stanu opłacalności, z wyjątkiem oczywiście lat klęskowych, jakim był rok 1933.

Proszę uprzejmie P. T. Pszczelarzy o zabranie głosu w sprawie powyższej.

—o—

Ks. W. Kranowski

PSZCZOŁA W PIĘKNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

(Dalszy ciąg)

48) **Kaz. Tetmajer:** Maryna z Hrubego, Warszawa, 1922. (Na skalnem Podhalu, tom 1-szy).

1) „.....a tak słodko mówi, tak mile, jakby miód w serce kapal“ (O Marysi z Dalekiej) — „.....była jak miód, a ta tu jak ogień (O wójtowe Marynie).

2) „A gdy się pokrzepili i Agnieszka miód stuletni, prezentem od proboszcza Odroważy, księdza Misia, przysłany, na stole postawiła, humor rozjaśnił twarze“.

3) „No, to my tu na nią (Marynie) poczekamy — rzekł Sulnicki — Chłop-

cy! Dać tu miodu, ale konie gotowe — rozkazał kozakom“ (str. 201). W szatach leczyli juhasi Herburtównę, dając słodkie mleko z miodem. Jaremi Wiśniowiecki w swych dobrach zadnieprzańskich wybierał też podatek od miodu.

4) Kobiety tłumnie poczęły prosić Janosika Nędzę Litmanowskiego, żeby ich bronił przed szlachtą: „Co mame, to wam dame! Ja płótna! Ja krowe! Ja miodu! Ja dziewczkę! — krzyknęła jakaś baba, śliczna, szesnastoletnią córkę za rękę dzierżąc. — Nietykana, hetmanie zbójecki“ (str. 250).

5) A on (Jasiek) jej (Weronice) mówił: „Bierem z tobie miód, jako pscoła z bezu“ (str. 267). Jest tu też wzmianka o miodzie koszyckim.

49) **Wład. Łoziński**: Dwunasty gosć — Opowiadania I. M. C. Pana Wita Narwoja... Lwów, 1927.

„Fwryderryk! przyjacie! żołnierzy daje dziesięć talarów zaraz, mięsa le zjesz; wódki, miodu, wina, piwa, ile wypijesz; melduj się, werbuj się. Dobrze jeść, dobrze pić, immer lustig żyć! Eins, zwei, draj! Musik! Bum!“ (Czasy Stanisława Aug. — werbunek Polaków do pruskiej armji). — Prawie wszędzie są tu wzmianki o winie.

50) **Teodor Tomasz Jeź**: Dachjiszczyzna — powieść z dziejów serbskich — Kraków, 1910.

„Gdy pozbawisz trzodę pasterza, gdy pszczoły matki: co się wówczas z trzoda, co się z pszczołami staje? Trzoda się rozbiega, pszczoły giną... Rąja w każdej nachji, w każdej kneżewinie, w każdym ściśle ma jakiegoś pasterza, matkę jakąś... jakąś głowę. E, pozbawmy ją głów; rozpieczchnie się jak trzoda, zginie jak pszczoły, osłabnie i przez osłabnięcie jej wzmacni się siła nasza...“ (str. 160).

„Karageorgi (Dzordzi Piotrowicz) więc wodzem obwołany został.. (ojca własnego zabił, matce ul z pszczołami na głowę wsadził“ (str. 190).

51) **A. Krehowiecki**: Starosta Zygwulski — (2 tomy — powieść histor. traktująca o „diable“ Stadnickim, faworyzującym nowatorów Arjan i wojującym z Opalińskim z Leżajska) — Lwów 1902.

Wzmianki o miodzie na str. 7, 15, 17, 19, 26 (tom I-szy) i na str. 141 (i tyleż mniej więcej przelotnych wzmianek o winie).

52) **Paweł Staśko**: Legenda fał — powieść współczesna — Warszawa, 1929.

Matys Wala, szlachetny i pobożny starzec, przeszło 90-letni, epigon, jakby Piasta, bartnika, gospodarzy w swej pasiece, str. 5—12; str. (wzmianka prze-

lotna); str. 34 (jak wyżej); str. 59 (Matys wiezie kadzie miodu do Tarkowa); str. 62 (uważają go za czarownika); str. 63 (uczestnik powstania z 1863 roku, szczerzy i ofiarny patriota, zamierza kupić sztandar dla ochotniczej armji z 1920 r.); str. 66 (sprzedaje miód w Składnicy Kółek roln.); str. 75 (Matys kupuje sztandar za miód sprzedany — poprzednio już nabył pożyczkę Odrodzenia i dał na wotum do Częstochowskiego obrazu); str. 80 i 81 (rozmowa z generałem); str. 83 (portret artysty malarza Pawła Swidy przedstawiający Matysa barnika); str. 86 (ogłoszenie w rozkazie, co się tyczy sztandaru i raport do Naczelnego Dowództwa); str. 87 („Matysowe pszczoły — swoim obrońcom“); str. 123, 124 (jak wyżej); str. 158 (tęsknota rannego Swidy za Matysem i pszczołami); str. 183 (pszczoły tęsknią za Swidą i przysyłają kobiałkę miodu i fiaskę dębniaku); str. 187 („Ciebie jednego mam, tobie oddałem radość mego życia, pszczołki kochane.“); str. 296 („— i uraczmy się w tę noc pachnącą miodem...“); str. 27 („...a gdy o pszczołach mówił — płakał jak dziecko — Na Boga cię zaklinam — szanuj ten drobiazg, bo to me życie całe a moja miłość. Gdyby nie owe pszczołki — dawno bym zmarł, nie zniósłbym tej samotni... To skarb, to węzeł szczęsnego życia... Powiesz im wszystko — zrozumieją lepiej niż ludzie, to przyjaciele niekłamliwi...“); str. 272 („Pszczółek zaśługa, to nie moja... im go ((Krzyż Zasługi) dać trzeba“); str. 274 („To pszczoła, pszczołka mnie woła — wyszeptał Matys (przed śmiercią) — Idę już... idę... — trzeba pożegnać... pobłogosławić“); str. 276 (ostatnie odwiedziny Matysa swych pszczołek i śmierć w pasiece po zawieszeniu Krzyża Zasługi obok oczka. Pożegnanie: „Bądźcie mi zdrowe, pszczołki kochane, niech was Bóg chowa... — szepnął drżącymi wargi. — Jakże mi ciężko was opuścić... o, me sierotki najmilsze... wy moje szczęście... On tu po mnie zostanie — wskazał na Swidę zamglonemi oczyma — jemu słu-

żyć będziecie, jemu osłoda bądźcie i poświęca, dzieciątka moje...”

53) **W. Czermak:** Ilustrowane dzieje Polski, tom I-szy, Wiedeń, Nakł. Fr. Boudego.

„Poza chowem bydła i rolnictwem uszędzie w świecie słowiańskim z przed XI w. musiało być uprawiane na wielką skalę bartnictwo; bo nigdzie w owych czasach nie brakło ogromnych lasów, a w lasach najłatwiej było chować, żywić i eksploatować pszczoły. Zajęcie to mogło nęcić wielu nietylko dla warunków szczególnie sprzyjających rozwojowi gospodarstwa pszczelnego, ale także dlatego, że należało do wcale intratnych w dobie, kiedy wosku poszukiwano wszędzie jako materiału do wyrabiania świec — najlepszego wówczas środka świetlnego. Zapotrzebowanie wosku wzrastało szczególnie tam, gdzie przedostało się chrześcijaństwo i powstawały kościoły i klasztory; a że proces krzewienia się chrześcijaństwa był jesz-

cze w pełnym toku na przejściu z pierwszego tysiąclecia w drugie, więc i ta związana z rozwojem chrześcijaństwa gałąź gospodarstwa leśnego miała powodzenie zapewnione na długie lata” (str. 325).

„Ale począwszy od VIII w. przybywa wskazówek źródłowych, które upoważniają do twierdzenia, że w tym wieku przynajmniej na zachodzie, a w najbliższych dalszych czasach i w wielu innych stronach (na wschodzie i na południu) trudniono się na ziemiach słowiańskich także piwowarstwem i miodowarstwem” (str. 326).

„Nadto już źródła w V w. wiedzą o napoju zwanym „miodem” jako używanym przez ludność naddanajską; o rozpowszechnieniu tego napoju na Rusi w pierwszych wiekach historycznych wspomina parę razy t. zw. Nestor w swoim latopiscu” (str. 326).

(C. d. n.)



Pasieka Andrzeja Walczaka w Zakopanem, Skibówki. Na tle pasieki p. Walczak z rodziną.

Nadsyłajcie składki na „FUNDUSZ MIODOWY”

GŁOSY CZYTELNIKÓW

NA UWAGI REDAKCJI W NR. 3 CO DO ODSZUKANA TRUTÓWKI POŚRÓD PSZCZÓŁ.

Prawdą jest, że niełatwo odszukać trutówkę pośród takiej gromady pszczoł, ale ja, jako zwykły pszczelarz, nie mogę to udokumentować, że w ten sposób lub tamten musi się tak zrobić, bo nie jestem na to uczony, tylko, jako zwykły pszczelarz, mogę podać ten sposób, który stosuję i dużo rozpisywać się nie chcę; jakem to podał w nrze 3 o trutówce, to ona najwięcej chodzi sama, i to po próżnych plastrach i nawet nie zwraca uwagi na człowieka, kiedy się rozbiera gniazdo, nawet pszczoła robocza, kiedy njema czerwiu na ramce, stara się ukryć, zaś trutówkę to wcale nie obchodzi. Gdzie w ulu matka prawidłowa, to gdzie pszczoły — tam i matka; mnie się jeszcze nie przytrafiło, żebym nie odnalazł trutówki i nawet bez dużego szukania, a jeżelibyśmy nie odnaleźli zaraz, to szkoda szukać jej; tylko rozciągnąć prześcieradło koło ula i wszystkie pszczoły zmieść z ramek i z ula, zaś próżne ramki z powrotem włożyć; wtedy wszystkie pszczoły zerwą się z ziemi do ula, a tylko garść pszczoł pozostanie wraz z trutówką. Teraz, jak trutówkę poznamy, to możemy ją na ziemi odszukać, a jeżelibyśmy nie byli pewni, to najlepiej przydeptać tę gromadkę pszczoł, bo napewno trutówka z niemi jest i mamy robotę skończoną. Teraz tylko postąpić w ten sposób, jaki podałem w nrze 3. W roku 1931, kiedy odnalazł trutówkę i zabiłem ją i delikatnie rozebrałem szpilkami, poprosiłem sąsiada o lupe, to przez nią zobaczyłem jajka, których naliczyłem 116 sztuk. Chciałbym i ja poznać metodę p. Marcinkowa ze Skolego, o której wspomniała Sz. Redakcja przy leczeniu trutówek; ja z niej nie skorzystałem, bom za późno zaprenumerowałem „B. P.“, dopiero od stycznia r. 1934.

Często wspominamy i o szkodnikach,

które niszczą nasze pszczoły, lecz o największym szkodniku, jakim jest złodziej, mało wspominamy; jest to największy szkodnik, który niszczy całe pasieki doszczętnie, jak to miało miejsce w naszej okolicy w roku 1932—1933. Ponęszyli złodzieje doszczętnie nasze pasieki i, co gorsze, nietylko zabrali miód, ale wymrozili wszystkie pszczoły, bo było to zimą; zanim spostrzeżono, że pszczoły wszystkie leżą na śniegu, upłynęło dzień i dwa. Nigdy nie jestem pewny, że i mnie nie odwiedzą złodzieje; toteż swoje ule na każdą zimę biorę do zimniej izby, nie opalanej. Takich złodzieji powinni sądzić sami pszczelarze, a nie nasze łagodne sądy, toby wiedzieli jaki im dać wyrok.

Dzierwa Józef

Kamień, pow. Kraków

—o—

DYSKUSJA NA TEMAT POWTÓR- NEGO ZAPŁODNIENIA MATEK PSZCZELICH.

Z tem powtórnem zapłodnieniem nie bardzo się zgadzam, Ponieważ choduje matka, robię sztuczne roje i miałem podobne przygody z pszczołami, względnie matkami rasy włoskiej, przeto wyjaśniam co spostrzegłem; dotyczy to artykułów, pisanych w „B. P.“ Nr. 1, str. 12 i Nr. 2, str. 52, o powtórnem zapłodnieniu matki.

W r. 1926 sprowadziłem cztery matki włoski, jedną odstąpiłem koledze-pszczelarzowi, trzy zaś poddałem w swojej pasiece. Jedna z nich została ścięta po kilkudniowym pobycie, dwie zaś zostały przyjęte. Wziąłem się zaraz w roku następnym do hodowli matek włoszek, gdyż chciałem jak najprędzej widzieć pewną część pni rasy włoskiej, jako łagodniejszej i miodniejszej; jakież było moje zdziwienie, gdy na kilka wychodowanych matek tylko po jednej matce wychodziły pszczoły oryginalne

włoszki, reszta zaś, — to zwykłe, szare; spodziewałem się, że pewna część będzie rasy włoskiej, zauważyłem, że w pniach, które wydały roje, zaczęły się okazywać włoszki w mniejszym procencie aniżeli krajowe. Nie miał więc autor anonimowego artykułu wypadku powtórnego zapłodnienia, lecz zwyczajnie matka (gdyż wszystkie sprowadzone matki tak robią, najdłużej żyją dwa lata, zaś często się zdarza, że pierwszej zimy gina, jak to miało miejsce u jednego pszczelarza, któremu dwie matki tak zaginęły, a jej córka zapłodniła się z krajowcem, jak p. Kozikowski w „B. P.“ pisał, z czem się zupełnie zgadzam. Natomiast nie zgadzam się na twierdzenie p. Kozikowskiego, jakoby połowa pszczół powinna być ubarwienia jaśniejszego, tj. rasy włoskiej, pomimo teorii Mendla o dziedzictwie cech rodziców, gdyż praktycznie widzimy, że z matki rasy włoskiej, zapłodnionej trutniem rasy krajowej, wychodzą pszczoły samej rasy krajowej a trutnie rasy włoskiej. Zaś z matki rasy krajowej, zapłodnionej z trutniem rasy włoskiej, wychodzi około 65 procent pszczół rasy krajowej, a około 35 procent pszczół rasy włoskiej, zaś trutnie pojawiają się w tym wypadku rasy krajowej, jako dziedziczące cechy tylko z matki. Gdyby miało być powtórne zapłodnienie, opisane w artykule anonimowym, mogłaby wychodzić pewna część, względnie pewien procent, pszczół ubarwienia jaśniejszego, gdyż nasienie rozplodowe trutnia poprzedniego, tj. rasy włoskiej, nie wyszłoby ze zbiornika nasienia do cna, i chociażby pozostała niezmiernie mała ilość, wpłynęłoby to na mieszanie się ras.

Z tego wnioskuję, że włoszki są słabsze niż typowe krajowe, gdyż po kilku latach z trzech matek, sprowadzonych z Włoch, mam jedną oryginalną włoszkę pomimo, że ich kilka sztuk wychodowałem, bo niema prawie takiej zimy, żeby mi jeden pień włoszek nie zmatczał. Dlatego przestaję chodować sztucznie matki, gdyż to wpływa ujemnie na płodność oraz odporność matek, a tem samem i pszczół, natomiast będą matki

chodował naturalnym sposobem, tj. za pomocą małych, naturalnych roji. Wkońcu zwracam jeszcze uwagę, że pszczoły krajowe, mieszane z włoskimi, są łagodniejsze i miodniejsze.

Gogola Stanisław

ODPOWIEDŹ NA „BŁĘDNE TWIERDZENIA“.

Czytając w m-cu lutym „B. P.“ i „P. P.“, spotkałem w tych poczytnych i cennych pismach dwa wręcz niezgodne z sobą artykuły jednego i tego samego autora.

I tak w „P. P.“ w artykule p. t. „Nowoczesne Rozmyślenia“, autor, p. J. Rząca, rzuca myśl między pszczelarzy, by na jakiś czas, przynajmniej rok, zaprzestać dyskusji na temat uli a raczej zwrócić się ku badaniu i obserwacji nad rasami pszczół; tymczasem w „B. P.“ Nr. II., w artykule p. t. „Błędne twierdzenia“, ten sam autor kruszy kopię w obronie ula szeroko-niskiego, a tem samem rozpoczyna polemikę, poddając nawet swój artykuł surowej krytyce czytelników.

Bardzo ładna była myśl skierowania Braci-pszczelarzy ku badaniu i obserwacji rasy pszczół, gdyż rzeczywistość jałowe spory nie dadzą, to jednak dyskusja na temat ula zawsze jest aktualną, dopóki nie ustalą się jednego typu ula, wzgl. dwóch na cały kraj — gdyż w dyskusji doświadczeni pszczelarze niejedną dobrą myśl mogą wyjawić, nie jedno spostrzeżenie podać do ogólnej wiadomości. W tej sprawie, jak i w sprawie badań nad rasami pszczół, przestałem artykuły do prasy pszcze'arskiej.

Tutaj jednak chciałbym sprostować „Błędne twierdzenia“ p. J. Rzący, który właśnie błędnie twierdzi, że ulowi amerykańskiemu zarzuca się tylko nieuwzględnienie przyrody pszczół — tego nie można powiedzieć o żadnym ulu, ale ul amerykański nie uwzględnia **warunków klimatycznych** naszego kraju.

Nasze pszczoły żyły w dziuplach drzew, których średnica nie była większa jak 25—30 cm. (tj. dziupli) całkiem

słusznie, bo czy u nas znajdowały się większe dziuple? Owszem, mogły być, ale w dolnej jej części. Natomiast w Ameryce, gdzie klimat zupełnie inny, i gdzie drzewa dorastają o średnicy pięciokrotnie nieraz większej niż u nas, więc tam pszczoły budowały swe gniazda szeroko, na co im i klimat właśnie pozwalał, gdyż tam: I. zimny są bardzo lekkie, II. w czasie rozwoju tj. w miesiącu i czerwcu, niema przymrozków oraz nagłych spadków, względnie wahań temperatury, co u nas jest stałym zjawiskiem.*)

Dlatego to ul wąsko-wysoki znalazł zastosowanie w krajach europejskich, gdyż rzeczywiście sama natura to wskazała.

Wiadomo nam przecież co czynią pszczoły, gdy przejdzie n. p. w czerwcu, gradowa burza; natychmiast skupiają się w kłęb i niżej położony czerw wyrzucają z komórek; cóż dopiero się dzieje, gdy pszczoły są w ulu amerykańskim, gdzie na przestrzeni 435 mm wszcz jest rozłożony czerw? Doświadczony, stary pszczelarz natychmiast taki ul amerykański obtula, zwęża gniazdo itp. czyni zabiegi, ale młody, niedoświadczony pasiecznik w wielu wypadkach wyhoduje gnilec!*) Wszak pamiętne jeszcze są lata 1923--1925 w pow. Żywieckim i Oświęcimskim, gdzie całe pasieki na gnilec wyginęły w ulach amerykańskich, kiedy to właśnie moda tych nastąpiła, a przez nowicjatorów bez zapażnienia propagowana.

Jako przykład upodobania sobie przez pszczoły szerokiej przestrzeni podaje Szan. Autor wypadek z rojem, który w poprzek 18 ramek pociągnął plastry. Winą to było pszczelarza, że nie dał po-

czątków, a wiadomem jest, że pszczoła stara się swe plastry umocować nie tylko do górnej beleczki ramki, ale i bocznych, by im te plastry się nie oberwały, więc ciągnęły przez całe 18 ramek, by dojść boków, a wysiliwszy się na tę pracę, nie mogły w jednym roku wiele w dół wyciągnąć, więc były te plastry niskie.

Zatem ten argument Szan. Autora nie przekona żadnego doświadczonego pszczelarza; że nadstawki w ulach amerykańskich czy innych szeroko-niskich są praktyczne, to każdy przyzna, ale to można stosować i przy ulach wąsko-wysokich, czy to warszawskich czy słowiańskich.

Idąc za słowami autora, zaprawdę, trzeba już skończyć z zachwalaniem uli szeroko-niskich, z bałamuceniem ogółu pszczelarzy w jednym piśmie tak, a w drugim inaczej. Ule szeroko-niskie można polecić, i to umiejętnie, pszczelarzom doświadczonym, którzy jedynie dadzą sobie radę z gospodarką w tych ulach w naszym klimacie. Jeszcze raz bowiem powiem, że nie uwzględnia ten ul warunków przyrody ani warunków klimatycznych.

Słowami starych pszczelarzy zakończę, że w każdym ulu będą pszczoły się wiodły i miód dawały, byle okolica miododajna, racjonalna gospodarka i z P. I. M-em zrobić kontrakt na dobrą pogodę.

Józef Röhrenschei

Uwaga Redakcji. Umieszczając powyższe wywody Szan. Autora, musimy poczynić pewne zastrzeżenia odnośnie wypowiedzianych twierdzeń co do rozpowszechniania uli szeroko-niskich. W Rosji i na Syberji, gdzie klimat jest znacznie ostrzejszy niż u nas, już od dawna hodują masowo pszczoły w ulach szeroko-niskich, z których mają tamtejsi pszczelarze duże korzyści. Wracając zaś do stosunków klimatycznych Ameryki, to przecież ten kraj, wraz z Kanadą, jest znacznie większy od obszaru całej Europy, a przecież trudno powoływać się na klimat „europejski“, bo inne stosunki klimatyczne istnieją n. p. w Szwecji czy

*) Uwaga redakcji: Ameryka jest tak wielka, że o jej drzewach i klimacie tak ogólnikowo pisać nie można. Przyp. Kozińskiego.

*) Gnilec sam, nawet z przeziębienia, nigdy nie powstanie, zaraza ta aby się pojawiła, musi być zawleczona z innego pnia. Już śp. dr. Ciesielski zwracał uwagę na niedorzeczność powstawania gnilca z zimnego trzymania pszczół. Przyp. Red.

Norwegji, a całkiem inne w Italji, Grecji czy Hiszpanji, choć tak jedne jak i drugie kraje leżą w Europie. Jeżeli w tak zimnej Kanadzie, zimniejszej niż klimat Polski, wiodą się wcale dobrze duże pasieki przemysłowe, produkujące miód na wywóz, to dlaczegożby u nas nie miałyby mieć to miejsce, i to tembardziej, że od z górą 40 lat wielu pszczelarzy wprowadziło te ule (Dadant-Blatt) i do dziś pasieki te przetrwały. Czyż klimat Wołynia i Litwy Wileńskiej, gdzie te ule są wprowadzone od dawna, jest cieplejszy niż w środkowej części Polski?

Dalej, musimy uczynić drugie zastrzeżenie co do rzekomego przyzwyczajenia się pszczół w Ameryce do budowania plastrów szerokich w dziupłach drzew, znacznie większych niż u nas. Ależ to chyba jakieś grube nieporozumienie! Przecież wogóle pszczół, dziko żyjących po lasach, w Ameryce nie było, pszczoły zaprowadził tam biały, człowiek z Europy, o czem ślicznie opisuje Langstroth i Dadant w dziele „Pszczoła i ul”. A więc nie może być mowy o rzekomem przystosowaniu się pszczół do tamtejszego klimatu, skoro te pszczoły wprowadzono w XVI, a hodowlę jej roz-

powszechniono od XVIII wieku! Dziś w całej Europie wprowadzają i propagują właśnie ule szeroko-niskie, i to tak w północnych jak i południowych krajach, a Niemcy, którzy głównie długie lata trzymali się uli wąsko-wysokich, z hoku dostępnych, starają się odrobić stracony czas i przez swych najwybitniejszych pszczelarzy-naukowców (Zander) wprowadzają ule nisko-szerokie, typu amerykańskiego. A czyż taki Diernow, jeden z najwybitniejszych pszczelarzy północnej Rosji, tak bezmyślnie propagowałby dany, jeśliby one były nieprzystosowane do tamt. ostrego klimatu? Przecież to był stary pszczelarz i wielki praktyk!

Najlepszym zaś probieżem, służącym do wyprowadzenia trafnych wniosków, które ule są w naszym klimacie najstosowniejsze, to nasza była pasieka M. T. R. pod Jaremczem, gdzie kierownik tejże pasieki stracił pnie w ulach wąsko-wysokich, ciepło opatrzonych, a został pszczoły w ulach nisko-szerokich. Podobnych wypadków możnaby przytoczyć wiele — a więc dyskusja, który ul jest najlepszy — nigdy nie przyniesie rozwiązania tego zagadnienia.

—0—

Z PRAKTYKI PSZCZELARSKIEJ

UL ZWIĄZKOWY O ŚCIANACH PODWÓJNYCH.

Przed kilku laty znalazłem w kalendarzu „Slovenskich Vcelarov“ adres „Bartnika Postępowego“ i zaraz sobie go zaprenumerowałem.

Tam się też dowiedziałem o tak bardzo zachwalanych ulach związkowych, które spodobały mi się dla ich łatwego przewożenia za pożytkiem; jednak miałem pewne zastrzeżenia co do uli o ścianach z desek pojedynczych, przez co muszą być zimowane w stebniku, lub też opakowane na zimę, co przy większej ilości pni sprawia dużo kłopotu, a pszczelarz traci dużo drogiego czasu na

opakowanie oraz niepotrzebne wydatki, z tem związane.

Po dłuższem badaniu przyszedłem do przekonania, że ule o ścianach podwójnych nie będą wiele droższe od uli o ścianach pojedynczych, a zwłaszcza z opakowaniem. Jest wprawdzie trochę więcej pracy ze zbudowaniem ula o ścianach podwójnych, ale w zimie, kiedy się ule buduje, jest zazwyczaj więcej czasu, niż na ocieplanie uli jesienią, oraz sprzątanie z ula i przechowywanie opakowania; a i wygląd pasieki opakowanej nie jest najpiękniejszy.

Opiszę więc, jak buduję ule o ścianach podwójnych. Ponieważ deski 10 cali szerokie należą do kategorii naj-

droższej, zaś 6 cali do najtańszej, buduję je więc z desek wąskich, spajanych na pióro i wpust, a zamiast deski 32 mm grubej biorę 2 deski po 16 mm; należy tu jednak dodać łątki odstępowe oraz łątki, którymi zamyka się odstęp, powstałe między podwójnymi ścianami. Próżnię, jaka pozostaje w ścianie, wypełniam sieczką, jedynie w przedniej ścianie pod wierzchem zostawiam przestrzeń około 8 cm nie wypełnioną; do przestrzeni tej wsuwam korytko do podkarmiania; korytko to oddaje mi nieocenione usługi, zwłaszcza przy podkarmianiu spekulacyjnym. Pszczoły podkarmiam bez najmniejszego ich niepokojenia, syte one wybiorą, choćby na polu było zimno, zaś ciepło z ula nie uchodzi, a na podmiecenie 30 uli potrzebuję zaledwie kilkanaście minut. Podkarmianie odbywa się w ten sposób: napełniam małą konewkę sytą, idę od ula do ula, odejmuję maleńki zatwór w bocznej ścianie, wyciągam nieco korytko, nalewam syte i zamykam zatworek z powrotem. Daszki robię trochę głębsze, żeby do nich można było nałożyć 4 do 5 cm grubo słomy, którą przytrzymuję łątkami i objam krajką z sukna i ul gotowy: w tak zbudowanych ulach wylazły pszczoły bardzo dobrze a zadowolone polega jedynie na uzupełnieniu zapasów na zimę. Nadstawki takie samę, ponieważ mi się zdarzyło, że w ulu z pojedynczych desek, wystawionych na działanie słońca, plastry się oberwały (naturalnie niedrutowane). Kto raz wypróbuje ule ze żłóbkami w pustej ścianie, ten z pewnością wszystkie ule tak przerobi, byle urządził je tak (naturalnie, jeżeli ule są zbudowane o podwójnych ścianach), jak ja to zrobiłem.

Kantor Adam

Poprad II, Czechosłowacja

—o—



**PSZCZELARZE — JEDNAJCIE NAM
CZYTELNIKÓW!**

PRZEGLĄD CZASOPISM PSZCZELARSKICH.

Początek i pochodzenie spadzi. Pod takim tytułem umieszcza **Posener Bienenwirt** artykuł Ludwika Grabs'a, rozprawiającego się z powszechnym przekonaniem, iż miód spadziowy nie jest pochodzenia roślinnego, ale powstaje z wydzielin mszyc. Autor twierdzi, że „rosa miodowa, niesiona do ula przez pszczoły, jest pochodzenia czysto roślinnego, mszyce w wytwarzaniu spadzi nie biorą żadnego, ani pośredniego, ani bezpośredniego udziału, a tak zwany miód z mszyc (Blattlaushonig) należy zaliczyć do bajek. Wydział mszyc pszczoły unikają“. Powstawanie rosy miodowej tłumaczyć można zasadą osmozy. Przy wysokiej temperaturze, ciszy w powietrzu i przesycaeniu go wilgocią, gdy wytworzona znaczna ilość nektaru przy silnym krążeniu soków i skapem użytkowaniu go przez roślinę na budowę własnych tkanek i komórek, z powodu starości drzewa, wzgl. za silnego wydzielenia soków, występują krople rosy miodowej na zewnątrz. Najwięcej rosy miodowej dostarcza las jodłowy. Autor „miód jodłowy“ stawia i cenę wyżej od lipowego.

To samo czasopismo umieszcza przedruk z **Rhein. Buztg.** artykuł pt. „**Woda i rozwój pszczelej rodziny z wiosną**“. Brak wody zmusza pszczoły do ograniczenia wytwarzania **mleczka**, będącego jedynym pożywieniem **gąsieniczek**. Skutek: we wielu komórkach jajka, tu i ówdzie nawet czerw zakryty, ale zupełny brak gąsieniczek. Powodem cofania się rozwoju nie jest zimno wiosenne, ale brak wody. Autor radzi stosować z wiosną t. zw. „ciągłe spekulacyjne podkarmianie“ (Dauerreizfütterung). Od początku kwietnia do końca maja winien być na ramkach umieszczony talerzyk z **silnie rozcieńczoną sytą**. Tym sposobem uniknie się braku wody, przezco pobudzi się matkę do silnego czerwienia, tem samem zaś spowoduje się rozwój rodziny i powiększenie siły.

Czem zanieczyścić cukier dla pszczół? Oto nad czem zastanawiała się wiedeńska szkoła pszczelarska w jesieni 1906 r.! Doświadczenia przeprowadzono 10 pniami, którym poddano:

- 2 pniom — czysty miód
- 2 pniom — czysty cukier
- 2 pniom — cukier z 0.005% fiolet. metylu
- 2 pniom — cukier z 0.5% papryki
- 2 pniom — cukier z 0.005% metylu i 10.5% papryki.

Każdy pień otrzymał 14 kg. zapasów. Mimo długiej zimy (oblot 21 marca), wszystkie pszczoły przezimowały dobrze. Pszczoły z papryką były żwawsze.

W **Holandji** zanieczyszcza się cukier dla pszczół również metylem, w stosunku 1 g. na 100 kg. Cukru tego otrzymują tamtejsi pszczelarze w ilości 7 $\frac{1}{2}$ kg. na pień **po miodobraniu**. Czasem i na wiosnę dają cukier po 2 $\frac{1}{2}$ kg. na pień. Jednak, o ile ktoś z chwilą zaczęcia się pożytku nie usunie cukru z ula, wzgl. poddaje w dalszym ciągu cukier z metylem, barwi i miód na niebiesko! Dlatego żaden holenderski pszczelarz nie karmi cukrem pszczół w porze pożytku w polu.

Niejaki dr. Philipp oblicza w **Leipz. Bienen-Zeitung**, ile naprawdę zawiera miodu jedna ramka, co jest ważne dla wszystkich pasieczników przy jesiennej przygotowywaniu gniazda. Autor po różnych wyliczeniach dochodzi do wniosku, że **decymetr kwadratowy woszczyzny, z obu stron zasklepiony, zawiera najwyżej 375 gramów miodu**, tj. $\frac{3}{4}$ funta miodu.

Včelarsky obzor podaje przepis na wyrób miodowych cukierków: 50 dg. cukru, 13 dkg. miodu, 10 dkg. masła, pół l. mleka, trochę wanilji i orzechów (dla smaku), przy końcu gotowania. Cukier, masło i miód z wanilią dać do większego rondla, celem zagotowania, poczem dolać ugotowane gorące mleko w małych dawkach i gotować około $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ godziny, aż cała mieszanina zgęstnieje. Nieco ugotowanej masy wypróbujemy wpuszczeniem do zimnej wody. Jeśli masa owa

jest już należycie twarda, wówczas wylejemy całą mieszaninę na wysmarowaną oliwą blachę do pieczenia, celem ostygnięcia. Po ostygnięciu pokrajać w kostki i owinać w przezroczystą bibułkę.

Am. Bee journal donosi, że piekarnia „the golden rule“ w Seattle Wash. zużyła w r. 1931 przy wypieku chleba 170 q. miodu!

Ks. Dubaniowski.

TO I OWO.

Ktoś złośliwy rozpuścił pogłoskę w „Ilustr Kurjerze Codz.“ o mej rzekomej śmierci na udar serca z powodu straty całej pasieki. Moja żona otrzymuje różne kondolencje, między innymi zwrócił się pewien pszczelarz ze środzkowej Małopolski¹⁾ listownie do niej, czy nie zgodziłaby się mu sprzedać pozostałą po mnie literaturę pszczelarską i rękopis podręcznika pasiecznego, który przy gotowaniu do druku. Prosił nawet o przyślanie mojej fotografii i zdjęcie pasieki z opisaniem mego życiorysu, celem pomieszczenia w „Pszczelarzu Polskim“ mego nekrologu. W każdym bądź razie nie uda się jemu tak za bezcen wyłudzić zabytków po mnie, jak to stało się z pamiątkami po ks. Dzierżonie.

Władysław Kołodziejczyk.

Uwaga Redakcji: I my też wyczuliśmy w czasopiśmie nekrolog Szan. Autora, który — jak na złość — cieszy się doskonałym zdrowiem i humorem. Wobec powyższego życzymy Mu długiego życia i owocnej dalszej pracy na niwie pszczelarskiej.

¹⁾ Nazwisko celowo wypuściliśmy. **Red.**

Pszczelarze! Czytajcie „Bartnika Postępowego“.

KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

W. P. Jan Mozerki, kol. Rałowice,
poczta Czarna Wieś, pow. Białystok.

W odpowiedzi na list i przesyłkę z d. 11 bm. donoszę uprzejmie, że badanie przesłanego plastra zaczerwionego dało następujący wynik:

I. Badanie makroskopowe: Zapach plastru kwaskowaty, czerw rozstrzelony. Ginie czerw otwarty i zasklepiiony, a więc w różnym wieku będący, więcej jednak czerwiu młodego. Tu i ówdzie wklesnięte wieczka, przez które prześwieca zczerniała czerw.

II. Badania mikroskopowe: Sporządzono 4 preparaty z czerwiu w różnym wieku i różnym stopniu rozkładu. W trzech preparatach spostrzeżono mikroby *Streptococcus apis* i *Bacillus alvei*. W pniu grasuje przeto zaraza zwana Gnilcem łagodnym.

Aby zapobiec rozszerzeniu się zarazy w pasiece, należy pnie chore odosobnić, a matce przynajmniej na przeciąg 3 tygodni uniemożliwić czerwienie, zamknawszy ją w klateczce. W tym czasie pszczoły same mogą pień oczyścić z zarazków, a zaraza nie może się szerzyć dalej z powodu braku czerwiu. Można też matkę zabrać zupełnie, a po 3 tygodniach dodać matkę nową. Niektórzy przewieszają też dla wszelkiego bezpieczeństwa całe gniazdo do ula nowego lub odkażonego.

—o—

W. P. Jan Zbieg, Jasienica.

W odpowiedzi na list i przesyłkę do „Bartnika Postępowego“, który oddał mi przesłane pszczoły do zbadania, donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

Z każdego z 4 przesłanych pudełek z pszczołami zrobiłem po 3 preparaty mikroskopowe, czyli wszystkie 16 preparatów z 16 pszczoł.

1) 2 pszczoły z pierwszego pudełka

zawierały w przewodzie pokarmowym liczne drożdżaki, trzecia nic uwagi godnego.

2) Jedna pszczoła z drugiego pudełka miała w przewodzie pokarmowym drożdżaki, druga bardzo wielkie ilości zarodników *Zarodnikowca pszczelego* (*Nosema apis*. Zander), trzecia zaś bardzo małą ilość zarodników *Zarodnikowca pszczelego*.

3) W trzecim pudełku wykazała jedna pszczoła liczne zarodniki *Zarodnikowca pszczelego*, druga małą ilość drożdżaków, trzecia bardzo liczne drożdżaki.

4) Czwarte pudełko nie było znumerowane. Wszystkie trzy pszczoły wykazały nieliczne, miejscami liczniejsze i bardzo liczne zarodniki *Zarodnikowca pszczelego*.

Z badania przeto wynika, że Pańska pasieka zakażona jest **Zarodnikowcem pszczelim** (*Nosema apis*. Zander). Że w pierwszym pudełku nie natrafiłem na zarodniki tego pasorzyta, może być przypadkiem w pobieraniu próbki przeze mnie lub przez Pana.

Wdzięczny byłbym Panu za powiadomienie mnie o tem, ile pni pszczoł zginęło Panu, a ile ocalało. Prosiłbym zebrać także o ile możliwości wiadomości o tem, ile pni zginęło w sąsiednich pasiekach, a ile pni ocalało. Chciałbym bowiem dla celów naukowych skonstatować, jakie szkody poczynił ten pasorzyt w pasiekach w tym roku.

—o—

W. P. Pacześniowski Władysław,
Łodyna, p. Ustrzyki Dolne.

Donoszę uprzejmie, że badanie pszczoł przyniesionych d. 13 bm. do zakładu wydało następujący wynik:

Sporządzono 3 preparaty mikroskopowe, a mianowicie:

1) z starej pszczoły zupełnie już wyschniętej. Pszczoła ta zawierała w przewodzie pokarmowym bardzo liczne zarodniki **Zarodnikowca pszczelego** (*Nosema apis*. Zander).

2) z trutnia bardzo małego, jeszcze nie zupełnie wyschniętego. Truteń oka-

zał się zdrowym jak można było oczekiwać, gdyż jako tegoroczny widocznie się jeszcze nie zakaził zarazą zarodnikowcą.

3) z zupełnie wyschniętej, młodej pszczoły. Pszczoła ta zawierała w przewodzie pokarmowym bardzo liczne drożdżaki, nie posiadała jednak zarodników zarodnikowca pszczelego.

Z powyższego wynika: że w Pańskiej pasiece grasuje **zaraza zarodnikowca, spowodowana przez zarodnikowca pszczelego (Nosema apis. Zander).**

Wdzięczny byłbym za podanie mi wiadomości dla celów naukowych, ile pni Panu zginęło od wiosny tego roku, ile pni jest osłabionych i jakie wysokie szkody Pan poniósł z powodu tej zarazy.

—o—

W. P. Mieczysław Markiewicz, Kierownik szkoły powszechnej, Cisna pow. Lesko.

W odpowiedzi na list i przesyłkę donoszę, że z przesłanych pszczoł zbadałem 3 sztuki, z których jedna okazała się zdrowa, podczas gdy dwie dalsze zawierały zarodniki Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis. Zander*) i to jedna bardzo małą ilość, a druga nieco więcej. Z tego wynika, że Pańskie dwadzieścia kilka pni pszczoł zginęło niezawodnie na zarazę zarodnikowcą. Suszu nie badałem, gdyż nie wskazywał na żadną inną chorobę.

Jeżeli Pan chce dalej hodować pszczoły, to należałoby rozpocząć hodowlę najwcześniej po jakich dwu latach, gdyż w tym czasie zarazki w pasiece prawdopodobnie zginąć mogą.

Dezynfekcję przeprowadzić należy w sposób następujący: Wosk trzeba przetopić i przegotować przy temperaturze ponad 100°C. Ramki najlepiej będzie spalić, gdyż nie warto nimi się bawić w dezynfekcji. Z uli drewnianych trzeba wyskrobać możliwie gruntownie resztki wosku i kitu, następnie je wyszorować 5% ługiem sodowym, wewnątrznie i zewnątrznie i wreszcie opalić wewnątrznie i zewnątrznie lampą benzy-

nową, służącą do lutowania. Pasieczysko należy zlać świeżo gaszonym wapnem i przekopać.

Przy ponownym zakupieniu pszczoł do pasieki trzebaby żądać gwarancji, że pszczoły są wolne od zarazy zarodnikowcowej.

—o—

Towarzystwo Ogrodniczo - Pszczelarskie, Oddział w Jasienicy koło Bielska.

W odpowiedzi uprzejmej na list i przesyłkę pszczoł z d. 20. IV. 1934, donoszę, że z przesłanych pszczoł zbadałem 3 sztuki, z których jedna była zdrowa, druga miała przewód pokarmowy przepełniony pierzga (zaparcie), co wskazywałoby na nie zbadaną dotąd jeszcze bakterjologicznie t. zw. „Chorobę majową“, trzecia zaś, która była starą, zlatającą, błyszczącą pszczołą, miała małą ilość zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis. Zander*).

Pszczoły tamtejsze ginęły przeto niezawodnie na Zarazę Zarodnikowcową, która bardzo często występuje razem z Chorobą majową.

W. P. Mr. W. Fusek, Aptekarz, Biecz.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczoł z d. 27. IV. 1934 donoszę uprzejmie, że z przesłanych pszczoł zbadałem 6 sztuk na obecność Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis. Zander*) i u żadnej tej zarazy nie wykryłem. Przewód pokarmowy pszczoł badanych zawierał natomiast dużo drożdżaków. Ponadto nadmieniam, że pszczoły w ciągu 8 dni, tj. pomiędzy pierwszym i drugim badaniem, w pudełku spleśniały.

Jedno i drugie wskazuje na to, że w tym wypadku mamy do czynienia zdaje się z „Chorobą majową“ pszczoł, która to choroba dotąd nie jest zbadana bakterjologicznie.

—o—

W. P. Antoni Mielników — wieś Kustyń, poczta Aleksandrja koło Równego na Wołyniu.

Donoszę uprzejmie, że z przesyłki

10 pszczoł, przesłanych d. 4. V. 1934, zbadałem 3 sztuki, z których 2 były zdrowe, podczas gdy trzecia zawierała zarodniki Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*. Zander), na którą to zarazę zginęło niezawodnie Pańskich 8 pni. Na zarazę tę wskazywał już ostry zapach tabaki do zażywania, ulatniający się z pudełka przy otwieraniu go. Leczenie Chinozolem nie wiedzie do skutku, gdyż zarazę tę wyleczyć możnaby tylko sposobem biologicznym.

Inż. A. Kozikowski
prof. Politechniki

—o—

KOMUNIKATY

Instruktorskie Kursy Jedwabnicze w Milanówku.

W czasie od 1-go do 30-go czerwca — Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą organizuje Instruktorski Jednomiesięczny Kurs Jedwabnictwa i hodowli morwy.

Kurs obejmuje wykłady teoretyczne i przede wszystkim zajęcia praktyczne. Słuchacze sami hodują przydzielone im partje jedwabników i prowadzą pielęgnację morwy, pod kierunkiem wykwalifikowanych sił fachowych. Ponadto Kurs obejmuje szereg ćwiczeń z dziedziny konstrukcji sprzętów do hodowli, przyborów do hodowli, anatomji jedwabnika, oraz z dziedziny metodyki nauczania jedwabnictwa.

Kurs przeznaczony jest głównie dla instruktorów instytucyj rolniczych, samorządowych oraz osób, które pragnęłyby pracować nad rozpowszechnieniem w kraju jedwabnictwa.

Opłata za kurs całomiesięczny wynosi zł 20. Bliższych informacyj udziela Centr. Dośw. Stacja Jedwabnicza w Milanówku, dokąd należy się zwracać piśmiennie.

—o—

URZADZENIE TRUTOWISKA.

Jakto już donosiliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, Małopolski Związek Pszczelnicy we Lwowie postanowił urządzić wzorowe trutowisko, na wzór istniejących trutowisk zagranicznych. Specjalna komisja, wybrana przez Wydział Związku dla poszukiwania takiego miejsca, w osobach p. prof. A. Kozikowskiego i red. L. Webera, wybrała do tego celu okolice Górnej Zonki, dopływu Prutu w Gorganach Wschodnich. Miejsce to jest dobrze izolowane od innych najbliższych pasiek, bo odległość od osad ludzkich wynosi około 6 km., przeto nie może zachodzić obawa wpływu obcych trutni na akt zapłodnienia matek pszczelich. Na prywatnych hodowców matek nie można liczyć, bo ci nie mogą dać żadnej gwarancji co do czystości wybranej rasy, przeto sprawę tę wziął w swoje ręce Związek, który, jako instytucja poważ-

na, będzie mógł przy pomocy władz urządzić wzorowe trutowisko, prowadzone pod jego egidą i kontrolą. Jużśmy zwrócili się o pomoc w tej sprawie do lwowskiej Izby Rolniczej, która przyrzekła nam przyczynić się pewną kwotą w zrealizowaniu tego zamierzenia zaś Dyrekcja Lasów Państwowych sprawę tę potraktowała nader przychylnie.

Do sprawy tej powrócimy następnym razem.

ABSOLWENT Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie, po sprzedaniu własnej wędrownej pasieki, poszukuje zajęcia przy zakładaniu na większą skalę lub prowadzeniu pasiek. Warunki dogodne.

ZIEMBA BOLESŁAW
Lwów ul. Batorego 22. m. 12.

W SPRAWIE SPROWADZANIA MATEK KAUKASKICH.

Niektórzy pszczelarze zwracają się do naszej redakcji z zażaleniami, że przysyłają zamówienia na matki pszczele do p. Piwowarskiego, który nie wywiązuje się z wziętych na siebie obowiązków i proszą nas poszkodowani o interwencję we wspomnianym zakładzie. O-tóż oświadczamy, że w tych sprawach na przyszłość interwenjować nie będziemy, ponieważ nie mamy wpływu na prywatnych hodowców matek pszczelelich, zaś od siebie dodajemy, że p. Piwowarskiego nie posądzamy o złe zamiary, widocznie napotyka na pewne przeszkody, które utrudniają mu należyte wywiązanie się z przyjętych zamówień.

—o—
REDAKCJA.

WSZECHSŁOWIAŃSKI KONGRES PSZCZELARSKI.

Jugosłowiański Związek pszczelarski zawiadomił stowarzyszenia pszczelarskie wszystkich państw słowiańskich, że tego roku w sierpniu odbędzie się w Belgradzie Wszechsłowiański Kongres Pszczelarski. Bliższe szczegóły o tym zjeździe podamy w następnym numerze naszego pisma. Tu nadmieniamy, że panujący kryzys zapewne uniemożliwi naszym pszczelarzom gremialne wzięcie udziału w tym zjeździe i zapewne tylko nieliczna garstka będzie mogła wybrać się w daleką podróż, o ile władze nie odmówią wydania paszportów zagranicznych.

—o—
**DWUCHSETLECIE URODZIN
JANSZY.**

Pszczelarze słoweńscy w maju br. obchodzili piękny jubileusz dwuchsetlecia urodzin najwybitniejszego pszczelarza słoweńskiego, Antoniego Janszy. Redaktor słoweńskiego czasopisma pszczelarskiego, p. G. Bukovec z Lublany, nadesłał nam szeroki program

święta tej rocznicy, którą tamtejsi pszczelarze uczcili niezwykle uroczystości. I nasza redakcja otrzymała serdeczne zaproszenie na to święto słoweńskich pszczelarzy, lecz — z wielkim żalem — z powodu zbyt dużych kosztów podróży do Lublany oraz trudności w uzyskaniu ulgowych paszportów, nie mogliśmy skorzystać z tego cennego zaproszenia.

Ze strony redakcji naszego pisma i my przyłączamy się duchowo do braci pszczelarzy słoweńskich, przesyłając Im jak najserdeczniejsze życzenia.

Bliższe szczegóły o działalności Janszy, ojca słoweńskich pszczelarzy, podamy w jednym z następnych zeszytów naszego pisma.

REDAKCJA.

—o—

GROZA W „NOSEMY”

P. S. Pasięka p. redaktora Webera w Jaremczu, która silnie ucierpiała, jak to donosiliśmy w kwietniowym numerze naszego pisma, zginęła w ciągu kwietnia prawie doszczętnie na zarodnikowca „Nosema apis Zander”. Ze stulilkunastu pni w marcu pozostało 17, w kwietniu 12, zaś w pierwszej połowie maja 6, w drugiej 4; i w tych pozostałych pszczoły giną prawie w oczach. Zaraza to prawdopodobnie została zawleczona z Podola, skąd sprowadzono zeszłego roku jesienne roje.

Z pasieki p. Jana Marcinkowa w Skolem, która zapadła na „Nosemę apis”, zginęły w ciągu kwietnia wszystkie pnie doszczętnie.

**Z pasieki JANA BARANA
w Sieniawie nad Sanem**

SPRZEDA SIĘ ROJE

ze zeszłoroczną doborową matką 2 kg. netto w terminie od 10/6 do 25/6 po 25 zł, od 25/6 do 10/7 po 20 zł, od 10/7 do 30/7 po 16 zł, gwarantując za odbiór żywych i zdrowych pszczoł z opakowaniem i przesyłką pocztową. Cenę kupna łącznie z kosztami ekspedycji należy nadesłać z góry przy zamówieniu. Na odpowiedź proszę załączyć znaczek pocztowy.

1) „ULE ZWIĄZKOWE” POJEDYNCZE

o ścianach pojedynczych, do zimowli w stebniku (do zimowli na dworze trzeba te ule odpowiednio ucieplić), składające się z

- A — dna ruchomego z wkładką wylotową na dwa otwory, jeden mniejszy, drugi większy
- B — trzech jednakowych kondygnacji, każda zawiera po 8 ramek związkowych, o wymiarach zewnątrz: wysokość 250 mm, szerokość 435 mm, ramki te posiadają odstępy Hoffmanowskie, a więc bez gwoździków odstępowych.
- C — powałki jednolitej, nie paczącej się, z otworem pośrodku do karmienia, dodawania matek i t. p.
- D — daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną.

Cena ula kompletnego — zł. 25.—

Dokładne pouczenia o gospodarce w ulach związkowych znajdują się w podręczniku p. t.: „Ul leżak związkowy i gospodarka w nim“, do nabycia w naszej Spółdzielni w cenie

zł. 1.30

2) „ULE ZWIĄZKOWE” SKŁADANE

(syst. Webera), do zimowli tak w stebniku jak i na dworze, na 24 ramek^k związkowych, złożone z gniazda na 14 ramek, z dnem nieruchomem i wkładką wylotową na dwa różne otwory, nadstawki na 10 ramek, tej samej wielkości co w gnieździe, powałki jednolitej oraz daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną. W ulu nadstawkę wkłada się do gniazda tak, że ona tworzy na czas zimy, wiosny i jesieni podwójne ściany ula.

Cena ula kompletnego, z 10 ramkami — zł. 25.—

3) „ULE DADANT BLATT” futrowane ciepło

na 12 ramek gniazdowych, oraz 12 półramek nadstawkowych.

Cena zł. 25.—

„PSZCZOŁA” Spółdzielnia Pszczelarzy

Lwów, ul. Kopernika 20, tel. 80-69.